

indeks 353108

STYK

8/7/92

cena
2000

Gintostocki Informator Kulturalny



Miesięcznik WQAK

październik '92



Fot. PETE

LEGO ... I zaraz coś będzie z tego.

Wydawca: Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury 15-089 Białystok

ul. Kiłińskiego 8 ☎ 328-652, 320 - 724

Redaguje zespół: Iwona Wąsowicz- Szczepaniak (red.nacz.)

Kazimierz Derkowski, Anna Kowalska, Jan Szaciłło

Projekt Okładki: Marek Kondracki

Zdjęcie na okładce: Formacja Victoria z Sewstopola

Skład komputerowy i łamanie: Elżbieta Szczurek, Krzysztof Ostaszewski

Druk: Orthdruk - Białystok

Rozmowy	
<i>Między wiarą a kulturą nie może być sprzeczności</i> - z księdzem arcybiskupem Edwardem Kisielem rozmawia Waldemar Fiedorowicz	2

Hity	
Wystawa LEGO	4

Rozmaitości	
Plamy, plotki, anegdota	5

Sylwetki	
<i>Zawsze potrzebny jest ktoś taki</i> - Iwona Wąsowicz Szczepaniak	5

Wydarzenia	
<i>Styki i przytyki</i> - Kazimierz Derkowski	8
Wymiana doświadczeń	9
<i>Pamięci Andrzeja Stolarczyka</i> - Anna Kowalska	10
<i>Nowogródek redivivus</i> - Mieczysław Czajkowski	11

Na pograniczu	
<i>Z zapiśnika</i> - Jan Leończuk	13
<i>Zawsze mi czegoś w Kleszczelach brakowało</i> - z Joanną Jarocewicz rozmawia Maria Klimowicz	14
Póki czas - ruszajmy się	15

Felieton	
<i>Problem zastępczy</i>	16
<i>Socjalistyczny kapitalizm</i> - Jacek Grün	17

Film i video	
<i>Drodzy wideomani</i> - opracował Krzysztof Derkowski	18

Płyty	
Kompaktowisko	19
<i>Aforyzmy</i> - Zbigniew Waydyk	20

Literatura	
<i>Trzy tomy Gałczyńskiego</i> - Waldemar Smaszcz	21
Kronika literacka - Kazimierz Słomiński	23

<i>W cieniu pobazylińskiego kościoła</i> - Waldemar Smaszcz	24
---	----

Fotoreportaż	
<i>VI Jarmark Sztuki Ludowej</i> - fot. PETE	26
<i>Ratuszowe jarmarki</i> - Wojciech Kowalczuk	28

Historia	
<i>Księżyc w nowiu, kowal i skarby</i> - Barbara Noworolska	30
<i>Zabawy u hetmana</i> - Włodzimierz Jarmolik	31
<i>Mezaliants?</i> - Barbara Noworolska	32
<i>Opowieść o "białych ulanach"</i> - Krzysztof Filipow	34

Stowarzyszenia	
Białostocka Rodzina Katyńska	35

Teatr	
Repertuar Teatru Dramatycznego	36
Z Andrzejem Jakimcem, dyrektorem Teatru Dramatycznego rozmawia Jerzy Binkowski	37
Repertuar Teatru Lalek	39
<i>Teatr Trzy/czwarte</i> - Kacper Sądecki	39
<i>Udane próby</i> - Jerzy Binkowski	41

Filharmonia	
Repertuar Państwowej Filharmonii - opracowała Zofia Gładyszewska	42

Muzea i galerie	
Galeria Arsenal	43
Muzeum Wojska	44
<i>Wojna oczami lekarza</i> - akwarele Henryka Becka - Dorota Michaluk	44

Domy Kultury	
Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury	46
Kurs pedagogiczny	46
Miejski Dom Kultury	47
Dom Kultury <i>Śródmieście</i>	48
Sokołski Ośrodek Kultury	48

Biblioteki	
Wojewódzka Biblioteka Publiczna	49

Między wiarą a kulturą nie może być sprzeczności

*Z księdzem arcybiskupem dr Edwardem Kisielem
rozmawia Waldemar Fiedorowicz*

Jaka, zdaniem Kościoła, powinna być kultura: elitarna, narodowa, masowa?

Kulturę może tworzyć tylko człowiek rozumny i wolny. Nie mogą jej tworzyć zwierzęta, nie może ona powstać wskutek przypadkowego układu materii. Historia kultury - to historia dziejów człowieka.

Słowo "kultura" ma szeroki zakres. Można mówić o kulturze słowa i kulturze zachowania się, można mówić o kulturze materialnej czyli cywilizacji i kulturze duchowej, można rozróżnić kulturę narodową i ogólnoludzką, masową i elitarną, mianem kultury można nazwać rozwój nauk i sztuk pięknych i wiele jeszcze innych działań człowieka.

Nauczanie Kościoła na temat kultury znajdujemy w dokumencie Soboru Watykańskiego II w Konstytucji o Kościele w świecie współczesnym, w rozdziale zatytułowanym *Należyty sposób podnoszenia poziomu kultury* (numery 53 - 62).

W tym rozdziale jest mowa o warunkach kultury w świecie dzisiejszym, o zasadach należytego rozwoju kultury, gdzie wyraźnie potwierdza się prawowitą autonomię kultury ludzkiej, a zwłaszcza nauk oraz mówi się o niektórych pilniejszych zadaniach chrześcijan w dziedzinie kultury.

W tym rozdziale nie ma wyraźnego rozróżnienia kultury masowej, elitarniej i narodowej, ale z treści można wywnioskować, że tych pojęć nie można sobie przeciwstawiać. Trzeba się troszczyć zarówno o kulturę elitarną jak i masową oraz narodową.

Kościół stoi na stanowisku, że między wiarą i kulturą nie ma i być nie może sprzeczności. Człowiek rozwijając różne dyscypliny naukowe tym samym przyczynia się, by rodzina ludzka wznosiła się ku wyższym przesłankom prawdy, dobra i piękna, a tym samym doznawała jaśniejszego oświecenia przez przedziwną Mądrość, którą my wierzący nazywamy Bogiem (por.KDK, 57).

Kościół przez wieki był najpoważniejszym mecenasem kultury. Jak jest obecnie?

Tak jest. Kościół był zawsze mecenasem kultury. Świadczy o tym historia, świadczą pomniki kultury, świadczą dzieje miast i wsi.

Obecnie sytuacja uległa o tyle zmianie, że Kościół przestał być jedynym mecenasem kultury. W świecie współczesnym jest wiele instytucji, które rozwijają działalność kulturalną. Niemniej nadal godne uwagi jest to, co czyni Kościół. Można tu wymienić literaturę religijną, utwory muzyczne, sztukę religijną, nowe świątynie, a przede wszystkim obecność myśli religijnej we współczesnej kulturze.

W czasie stanu wojennego Kościół przygarnął wielu twórców niewierzących lub obojętnych religijnie. Obecnie wielu z nich znowu odchodzi od Kościoła. Jak Kościół ocenia takie postawy?

Są to niedawne lata i wszyscy dobrze je pamiętamy. Również i w naszym regionie twórcy i działacze kulturalni różnych poglądów chronili się pod opiekę Kościoła. Występowali oni w kościołach i salach katechetycznych z koncertami, deklamacjami, inscenizacjami oraz prelekcjami, zwłaszcza w czasie nabożeństw w intencji Ojczyzny,

które odbywały się w kościołach białostockich a poza Białymstokiem szczególnie w Suchowoli, w parafii, z której pochodził śp. Ks. Jerzy Popiełuszko.

Nie bardzo zgadzam się z tym, że obecnie wielu z nich odchodzi od Kościoła. Na pewno nowa sytuacja naszego kraju i odzyskana wolność ujawniły bardziej prawdziwe oblicze ludzi. Osoby, których wiara nie była ugruntowana, którzy w życiu kierowali się raczej utylitarnymi przesłankami, niż zasadami moralnymi, odeszli od Kościoła. Liczba ta nie jest jednak tak duża. W naszym kraju nie ma masowego odejścia inteligencji od Kościoła. My duchowni widzimy to lepiej, niż podają środki społecznego przekazu, gdyż spotykamy się z tymi ludźmi bezpośrednio. W tym roku np. zauważono znacznie większą frekwencję inteligencji i młodzieży akademickiej na rekolekcjach wielkopostnych, w pieszych pielgrzymkach do Sanktuariów Maryjnych, w życiu codziennym Kościoła.

Księża prowadzący działalność duszpasterską w republikach byłego Związku Radzieckiego stykają się z problemem szeroko pojętej kultury polskiej i polskości. Chciałbym prosić o omówienie tych problemów.

Problem obecności Kościoła w dawnym Związku Sowieckim wiąże się ściśle z problemem narodowym. Po upadku komunizmu w tym kraju zjawisko to wystąpiło jeszcze bardziej wyraźnie.

W Związku Sowieckim Kościół był prześladowany. Głoszono zasadę marksistowską, że religia jest opium dla narodu, że jest objawem ciemnoty i zacofania i powinna być wyeliminowana ze społeczeństwa. Szczególną uwagę zwracano na wychowanie dzieci i młodzieży.

Fakt, że nie udało się w społeczeństwie byłego Związku Sowieckiego całkowicie wypłenić religii, zasługuje na uwagę. Stało się to dzięki rodzinie. Zmuszeni do milczenia wierzący rodzice wpajali jednak swoim dzieciom zasady wiary i zwyczaje religijne. Wielu odeszło, ale trzon Narodu pozostał przy wierze. Świadczy o tym masowy pęd do wiary, jaki obserwuje się obecnie na terenie Wspólnoty Krajów Niepodległych.

Nie wolno nam zapominać, że na terenach byłego Związku Sowieckiego po dniu 17 września 1939 roku pozostało kilka milionów Polaków. Władze sowieckie prześladowały nie tylko Kościół, ale i polsność. Nie było szkół polskich, nie było polskich instytucji kulturalnych, nikt też nie bronił spraw polskich. Ówczesny rząd polski uległ Sowietom, nie dopominał się o prawa dla ludności polskiej. Jedyńą ostoją polsności był Kościół. Można tu odnotować dziwne zjawisko, że katolicy, którzy utracili już język polski i nim nie rozmawiają, chcą jednak, żeby Msza św. i inne nabożeństwa liturgiczne odprawiały się w języku polskim.

Obecnie Polacy na terenie Litwy, Białorusi i Ukrainy nadal mają trudności i nie mogą swobodnie rozwijać swojej kultury narodowej, a księżom tam pracującym zarzuca się polonizację. Zapomina się przy tym, że ci ludzie to są potomkowie Polaków, którzy tu mieszkali od wieków.

Mamy nadzieję, że sprawy te powoli zostaną uregulowane. Oznaką poprawy są już wydawane na Litwie niektóre polskie pisma oraz na Białorusi dwa polskie pisma: dwutygodnik *Głos znad Niemna* i kwartalnik *Magazyn Polski*.

Dziękuję za rozmowę.



LEGO ... marzenie nie tylko dzieci

Fot.PETE

Ci, którzy we wrześniu odwiedzili białostockie Biuro Wystaw Artystycznych, na pewno tego nie żałują. Wystawa **Wielkie Odkrycia Geograficzne**, jaką w *Arsenale* zaprezentowała firma LEGO spowodowała, że na ulicę Mickiewicza udawały się tłumy białostoczan, nawet niekoniecznie tych, którzy chcieli pokazać ją swoim dzieciom. Była to wystawa, o której bez ryzyka można powiedzieć, że uczyła bawiąc, że dostarczyła niezapomnianych wrażeń...

Niech żałuje ten, kto tego nie widział.



Na LEGO spogląda się z pewną nieśmiałością

Fot.PETE

Plamy, plotki, anegdotali

W wywiadzie udzielonym dwutygodnikowi *Głos z nad Niemna* pani profesor dr hab. Halina Krukowska z Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku powiedziała: *Bardzo martwią mnie kłótnie o to, do kogo należy Mickiewicz; czy jest on geniuszem polskim, białoruskim czy litewskim. Istnieje propozycja, aby problem rozstrzygnęła specjalna komisja. W jej skład weźliby: Polacy, Białorusini, Litwini, Rosjanie - bo tam też Mickiewicz przebywał - Tatarzy Krymscy, Francuzi, Włosi i Turcy. Spór powinni rozstrzygnąć Izraelczycy po konsultacjach z Palestyńczykami.*

W audycji radiowej poświęconej posiedzeniu sejmiku samorządowego, który obradował nad problemami kultury, Zygmunt Ciesielski powiedział: *Jeżeli gmina zaprzestaje działalności opiekuńczej, doradczej, pomocy merytorycznej placówkom niżej zorganizowanym to już jest jakieś wskazanie, że w gruncie rzeczy nie tylko samorząd terytorialny w gminie powinien istnieć, ale samorząd wiejski w ogóle. Czyli właściwie, jak gdyby powinno się zacząć dzielić i sądzę, że tu są tego typu różne sygnały nad którymi przejść do porządku dziennego się nie powinno, ale wymagają one chyba innego podejścia do sprawy niż takie spotkanie, które no, ma charakter jakiegoś troszkę powiedziałbym jak gdyby zgłajszachtowania tej całej sprawy, że ponieważ w jednym jest lepiej, a w drugim gorzej, to średnio jest przeciętnie i w związku z tym walmy tak dalej. Róbmy swoje.*

Ja myślę, że sprawami, zwłaszcza kultury na wsi, na pewno się zajmować warto. W tej chwili nikt nie ma recepty na taką działalność na wsi. Państwo nie podjęło żadnych jeszcze konkretnych decyzji w stosunku do wsi generalnie politycznych, a więc nie wiemy, czy się zawali milion drobnych gospodarstw wiejskich. Tradycyjny status wsi jako takiej...

Są audycje lepsze i gorsze. Ta jest...

Waldemar Fiedorowicz

Zawsze potrzebny jest ktoś taki

O co dziś modli się pracownik kultury? O sponsora. Człowieka, który nie tylko ma pieniądze, ale i potrzebę przeznaczenia części tych pieniędzy na kulturę. Ludzi bogatych nie ma tak dużo, a tych ogarniętych szlachetną pasją mecenasowania kulturze - jeszcze mniej. Dlatego byłam przyjemnie zdziwiona, kiedy wiele słów uznania pod adresem pana Eugeniusza Topolewiczę usłyszałam od dyrektora Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Choroszczy Józefa Steblin-Kamińskiego: - Na ostatni Jarmark Dominikański pan Eugeniusz zrobił scenę, na której mogły występować zespoły, zafundował stroje "Klepaczkom". Na stawie przed pałacem w Choroszczy zrobił kładkę.

Postanowiłam pojechać i porozmawiać z panem Topolewiczem, warto takie postawy szerzej rozpropagować.

Eugeniusz Topolewicz od 1936 r. mieszka w kolonii Klepacze. Klepacze to wioska na obrzeżach Białegostoku - niecałe 2 kilometry od Starosielc. Droga fatalna, szczególnie po ostatnich deszczach, dopiero w Klepaczach zaczyna się asfalt, za wioską pola i jeszcze chwila, a widzimy pod lasem trzęsomy. To królestwo pana Eugeniusza.

Pan Eugeniusz wstaje rano i cały dzień kręci się wokół gospodarstwa. - Mam 70 lat, a nie jestem ani na emeryturze, ani na rencie, mimo dużych kłopotów ze zdrowiem. Jestem po lekkim zawale i mam kłopoty z kręgosłupem, a operacji w moim stanie nie można przeprowadzić - to od ciężkiej pracy przez wiele lat. Chciałem się doroobić, postawić porządne zabudowania, wykształcić dzieci. Pamiętam, jak kiedyś z żoną cieszyliśmy się, gdy zarobiliśmy sto złotych.

Kiedy można było stawiać na rolnictwo, przez 12 lat prowadził gospodarstwo wdrożeniowe. W latach pięćdziesiątych zaczął od piły tarczowej, w 70-tych rozbudował tartak. Teraz tartak utrzymuje 3 rodziny (jego dzieci) i 6-ciu pracowników. Kiedy zaczął tu mieszkać, zabudowania były zniszczone, rozpadające się. Teraz w tym miejscu stoją trzy wygodne domy. Jeden z nich (jego syna) wygrał nawet w konkursie "Dom moich marzeń".



Pan Eugeniusz prowadzi mnie do drugiego domu - swojej córki. Cały wyłożony jest drewnem. Nic dziwnego, że pan Eugeniusz jest dumny - do wszystkiego doszedł własną pracą. *Od 1974 r. przez 16 lat byłem radnym. Dostałem wiele odznaczeń. Najbardziej dumny jestem z Krzyża Kawalerskiego, który otrzymałem w 1986 r.*

Eugeniusz Topolewicz nie lubi się chwalić, ale widać z szacunku, jakim się cieszy we wsi, że dużo zrobił dla swojej miejscowości. To dzięki niemu, w dużej mierze, we wsi położono asfalt, założono telefony, wybudowano sklep, wyremontowano klub. W bibliotece remont zrobił za własne pieniądze, wymalował, kupił zasłony. - *I nikt się mnie nie zapytał, ile to kosztowało.*

Eugeniusz Topolewicz mówi - *dziś nie wstydę się nikogo.* W dowód uznania został wybrany gospodarzem dożynek, jego syn zaś starostą.

Jedziemy z panem Eugeniuszem do klubu, żeby porozmawiać z członkiniami zespołu *Klepaczanki*. To on także był inicjatorem powstania tego zespołu. Dzięki jego umiłowaniu folkloru, zapałowi i wsparciu, także finansowemu, zespół ten powstał w 1985 r. i istnieje do dziś.

Po raz pierwszy *Klepaczanki* wystąpiły na gminnych dożynkach. Zespół liczył wtedy osiem kobiet. Teksty piosenek brały od starszych osób. Mówią, że były zdziwione, jak wiele tradycji przetrwało w ich wiosce. Pan Topolewicz dorzuca jeszcze z dumą, że ich wieś - niegdyś królewska - nigdy nie była pańszczyźniana.

Teksty piosenek pisze także Helena Kluczyk. Oto jedna z nich:

*Skromne Klepaczanki
Cichutko siedziały
I swoje zdolności
W ukryciu trzymały
Aż pan Topolewicz
Urządził dożynki
I obudził ze snu
Te starsze dziewczynki.*

Tak, *Klepaczanki* dużo zawdzięczają panu Eugeniuszowi, który jest ojcem chrzestnym zespołu.

- *Było moim marzeniem, żeby stworzyć zespół* - mówi pan Eugeniusz. - *Zaprosiłem przewodniczącego rady narodowej oraz naczelnika miasta i gminy i zespół zaprezentował swój program. Spodobał się. Trochę pieniędzy dała gmina, trochę ja dołożyłem i uszyliśmy skromne stroje.*

Pierwszy występ *Klepaczanek* na szerszym forum odbył się w Pomygaczach w czasie przeglądu *W poszukiwaniu folkloru*. Zakończył się sukcesem - zakwalifikowały się na wojewódzki przegląd do Siemiatycz. Od 1985 r. zawsze brały udział w przeglądach i zawsze kwalifikowały się do przeglądu wojewódzkiego. W Siemiatyczach zdobyły dwa puchary: za śpiew i kronikę.

Żałują, że nie mogą pokazać mi kroniki, ponieważ jest w bibliotece, która dzisiaj jest zamknięta. Ale jedna z *Klepaczanek* przynosi album ze zdjęciami - są w nim zdjęcia



Eugeniusz Topolewicz i "Klepaczanki" w nowych strojach

rodzinne i zespołu. Pani Barbara Sołowiej (obecnie kierowniczka zespołu) i pani Maria Wójcik (jej poprzedniczka) przeglądają album i przypominają sobie miłe przeżycia. Kiedy pytam się, dlaczego śpiewają, pani Maria mówi: *Śpiewamy przede wszystkim dla siebie. Oczywiście przyjemnie jest, że gdzieś poza naszą wioską dzięki nam dowiadują się o niej - rok temu śpiewaliśmy nawet na dożynkach w Częstochowie, bierzemy udział w przeglądach kołędniczych, sakralnych (np. w II Spotkaniach Zabłudowskich) i folklorystycznych - ale także nawiązujemy przyjaźń z innymi zespołami. Finansuje nas pan Topolewicz, czasami uda mu się wydusić pieniądze z gminy.*

Ostatnio pan Eugeniusz zafundował zespołowi nowe stroje - sam materiał kosztował 5 mln zł. Niestety, u nich na wsi nie zachowały się tradycyjne ubiory, więc wzór na stroje - fioletowe spódnice, czarne żakiety, białe bluzki - *Klepaczanki* - wzięły z Muzeum Okręgowego w Białymstoku, pomogła im pani Jakubowska.

Pan Topolewicz obiecał, że odwiezie mnie do Białegostoku. Ale nim wyjedziemy, musi wydać jeszcze dyspozycje przed zbliżającymi się dożynkami. Co chwilę ktoś podchodzi do niego, aby ustalić szczegóły przyjęcia. *Klepaczanki* umawiają się na wieczór, aby przeprowadzić próbę przed niedzielnym, dożynkowym występem.

Myślę o tym, co powiedziała o Topolewiczu jedna z kobiet: *On bardzo lubi, gdy się coś dzieje w naszej wsi. Zawsze potrzebny jest ktoś taki, dzięki któremu dzieje się tak dużo i tak dobrze jak w Klepaczach.*

Iwona Wąsowicz-Szczepaniak

STYKI I PRZYTYKI

Supraśl

W uroczym Ośrodku Wypoczynkowym Ministerstwa Spraw Wewnętrznych zlokalizowali swoje **Warsztaty Artystyczne** tancerze z Białostockiego Ośrodka Tanecznego. Winfried Bruske, znakomity fachowiec z Niemiec, wyciskał na parkiecie poty naszym reprezentantom tańców towarzyskich. Bogaty kalendarz turniejowy, w nowym sezonie kulturalnym dopinguował pary do twórczej pracy. Nad całością czuwał Boss **Karol Pożarski**, w towarzystwie Punka, bardzo zabawnej suczki z rodowodem psa salonowego. Najbardziej używanym było słowo *super* - ulubiony zwrot mistrza Pożarskiego. Potwierdzam, jako wolny słuchacz tanecznego zbiegowiska, że było super. Polecam ten ośrodek na spotkania twórcze i obozy artystyczne. Dobra kuchnia. Rowery. Kajaki. Telewizory i książki do wypożyczenia. Czyste powietrze. Bufet. Zadbane domki i pokoje noclegowe. Dużo kwiatów. W pobliżu rzeka Supraśl. Ryby biorą, a żaby rechocą.

Bydgoszcz

Na *Babie lato* 92 do grodu nad Brdą zaproszono kabaret seniorów *Szpilka*. Nasi 11-latkowie/tyle lat działa *Szpilka* podbili serca i zdobyli sympatię widowni w miejskim amfiteatrze. *Szpilka* ma także dobre notowania na "górze". W sobotę, w czasie rekordowego upału, widownia świeciła pustkami. W niedzielę spadł deszcz, aura nieco spuściła z tonu i zrobiło się nadzwyczaj pogodnie. W sprzyjających warunkach, przy sympatycznej widowni, program *Szpilki* przyjęty został z uznaniem. Nasz kabaret w Bydgoszczy jest bardzo popularny, o czym miałem możliwość przekonać się w czasie spacerów po mie-

ście i w hotelu. *Szpilki* mają swoich fanów również w innych zespołach. Przyjaźń z kapelą podwórkową ze Złotego Stoku zaowocowała spontanicznym koncertem ulicznym.

Wspólna zabawa na hotelowym korytarzu była pretekstem do bliższego poznania kobiecego zespołu *Melodia* z portowego miasta. Swój kunszt zaprezentował Krzysztof Szafara, który niestrudzenie grał do tańca, a w czasie wspólnej zabawy ludowej na wolnym powietrzu z powodzeniem konkurował z miejscowymi kapelami. Skromnie dodam, że pomagałem mu w tym skutecznie, objając talerze i bębny miejscowej perkusji. Melodią przewodnią bydgoskiej wyprawy była "Tarara bundera". Nad całością czuwała pani komandor **Władysława Fridrich** z niezawodnym wspomaganie "generała" Edwardo.

Gniła

W tej miejscowości w gm. Dobryniewo Duże urodziła się 80 lat temu **Paulina Adamska**. Wychowała 7 córek, 2 synów, 15 wnucząt i 5 prawnuków. 10 września br. w GOK w Pogorzalkach odbyło się spotkanie z Jubilatką. Były życzenia, kwiaty i wspomnienia. *Narwanie* odegrali kilka wersji *Sto lat*, a Zbigniew Waydyk i Kazimierz Słomiński podarowali Pani Paulinie swoje twórcze aforyzmy.

Jubilatka odtńczyła z Tadeuszem Grajterem ognistego oberka, a gościom zaśpiewała refleksyjną *Balladę o dziadku*. Jan Szacillo otrzymał specjalną dedykację za: "cienką książkę" z poezją jubilatki.

Obiecaliśmy Paulinie Adamskiej, że w *Antologii Poezji Ludowej* znajdą się wiersze i ballady twórczyni ludowej z Gnilej.

Augustów

Zegar czasu wybił **Białostockiemu Towarzystwu Przyjaciół Sztuk Pięknych** 25 lat. Mała wskazówka sekun-

Wymiana doświadczeń

dnika zatrzymała się na liczbie 5. Właśnie po raz piąty spotkali się na plenerze malarskim w Augustowie plastycy nieprofesjonalni. Było ich tylko 12, a może aż 12. To drugie stwierdzenie mówi o trudnościach z jakimi spotykali się organizatorzy pleneru. Całkowicie samorządne i samofinansujące się towarzystwo, dzięki pomocy Wydziału Spraw Społecznych UW i skromnej naszej, plener jednak zorganizowało. W czasie otwarcia wystawy poplenerowej skonstatowałem: *jesteśmy w ośrodku wypoczynkowym PKP, więc użyję zwrotów kolejowych. BTPSP żyje dzięki trzem lokomotywowom - Albinowi Waczyńskiemu, Leonidasowi Wiszence i Markowi Ledowickiemu*. Uczestnicy malarskiego pleneru w pełni potwierdzili moją tezę, dodając także podziękowania kierownictwu ośrodka za znakomite warunki, jakie mieli w kolejowej przystani.

"Parowozy" sztuk pięknych są na miarę naszych czasów. Oby więcej takich pojawiało się na szlakach białostockiej kultury. Para buch! Koła w ruch!

Białystok

W dniu 14 września br. odwiedził nas **Salvatore Vita Direttore Organizzatore** z Sycylii. Prezydent Compagnia del folklore la vallata siciliano zainteresowany był nawiązaniem kontaktów artystycznych między zespołami folklorystycznymi Sycylii i Białostocczyzny. W trakcie rozmów ustalono wizytę grupy obrzędowej z Sycylii, w styczniu 1993 r. Pragnę przypomnieć, że zainteresowanie naszym folklorem rozbudził na Sycylii Zespół Pieśni i Tańca Białostocczyzny *Kurpie Zielone*, który gościł w Agrigento w maju bieżącego roku.

Salutto!

Czekamy na gorące musicale i canti.

Kazimierz Maksymilian Derkowski

Wojewódzki Ośrodek Kultury w Tarnowie znajduje się w zabytkowej kamieniczce położonej koło trzynastowiecznej katedry i ratusza w staromiejskim rynku. Problemy ma podobne jak w innych miastach, chociaż niedawno było tu grupowe zwolnienie i sponad osiemnastu pracowników pozostało ponad czterdziestu.

Działalność prowadzi taką, jak inne tego rodzaju instytucje. Nowe przedsięwzięcia to szkoła biznesu i radio, które z braku ustawy milczy. Ma być uruchomione, gdy w życie wejdą odpowiednie przepisy. Problemem są pieniądze, ale instytucja potrafi zarobić. Na każdy tysiąc złotych dotacji z budżetu państwa WOK wypracowuje 500 zł. W Tarnowskim są gminne placówki, które potrafią osiągnąć jeszcze większe wpływy w stosunku do dotacji.

Od szesnastego do dwudziestego września przebywała w województwie tarnowskim delegacja pracowników placówek upowszechniania kultury województwa białostockiego, zapoznając się z problemami działalności kulturalnej w terenie położonym na drugim krańcu Polski.

Obydwa województwa mają zbliżoną liczbę mieszkańców i ilość gmin. Zwiedzono kilka placówek gminnych, Uniwersytet Ludowy w Wierchosławicach (szkoda, że nieczynny), dom Wincentego Witosa, w którym znajduje się muzeum.

Na początku przyszłego roku delegacja z Tarnowskiego odwiedzi Białostocczyznę.

(a-z)

Pamięci Andrzeja Stolarczyka

Ciało Andrzeja Stolarczyka spoczywa gdzieś w środku Polski, na jednym z łódzkich cmentarzy. Kto wie, gdzie błąka się jego dusza? Wielu z jego bliskich i tych, którzy go znali wierzy, że może właśnie tu, gdzieś po Białymstoku...

Do naszego miasta przyjechał Stolarczyk z zespołem *Hot Boy's*. Był rok 1959 - może 1960? Pojawili się na scenie ubrani w czerwone marynarki, przyozdobione czarnymi muchami. Wtedy nie ubierał się tak jeszcze nikt - przynajmniej nie w Białymstoku. Grali muzykę dixielandową i rockendrollową (w swoim repertuarze mieli utwory m.in. Presley'a, Billa Haley'a). Występowali w jazzowym składzie - oprócz Stolarczyka zespół tworzyli: Karol Cecha (trąbka), Ryszard Pawlak (saksofon, klarnet), Zbigniew Stysiak (gitara - także hawajska), Gabriel Czarnecki (perkusja). Później dołączył do nich Ryszard Imański.

Najpierw grali w *Astorii*, potem w *Cristalu*. Nazwisko Stolarczyka związane jest też bardzo mocno z *Klubem Siedmiu*, niezwykle wówczas popularnym miejscem spotkań białostockich twórców. Tworzyli go członkowie zrzeszeni w siedmiu stowarzyszeniach twórczych, a kierował nim Eugeniusz Hryniewicki. Klub mieścił się tam, gdzie obecnie (i wtedy zresztą też) znajduje się redakcja *Gazety Współczesnej*.

Wszyscy, którzy w *Klubie Siedmiu* bywali, z ogromnym sentymentem go dzisiaj wspominają. To właśnie tam zaczynała swoją karierę Łucja Prus, tam pracowali Tadeusz Grochowski i Andrzej Karolak, tam Andrzej Stolarczyk komponował. I trzeba im przyznać, że potrafili zdobyć ogromną popularność nie tylko w środowisku białostockim, ale także w różnych miejscach Polski. Występowali w Jeleniej Górze, nawiązali kontakt z *Estradą* lubelską, gościli też w *Piwnicy Wandy Warszawskiej*. Udało im się więc to, o co z trudem dzisiaj zabiegają białostockie gwiazdy - po prostu byli znani w Polsce.

W *Klubie Siedmiu* śpiewali m.in.: Irena Łazarczyk, Zosia Ruminowicz, Tadeusz Grochowski, a także Waldemar Grzech, który nawet zdobył pierwszą nagrodę w konkursie debiutów na festiwalu w Opolu. Grzech śpiewał wtedy *Walc przed lustrem* - piosenkę z tekstem Tadeusza Grochowskiego, do której muzykę napisał właśnie Andrzej Stolarczyk.

Od tamtego czasu wyrosło już nowe pokolenie białostoczian i niewiele - albo prawie nic - im pewnie te nazwiska nie mówią. Dlatego właśnie 15 września w WOAK-owskiej kawiarence *Krecha* odbyło się pewne spotkanie. W tym dniu zebrali się przyjaciele Andrzeja, jego współpracownicy, a także niektórzy decydenci od białostockiej kultury, którzy postanowili przypomnieć ludziom, kim był Andrzej Stolarczyk. Stolarczyk, który umarł tak wcześnie, bo - jak mówi Jerzy Tomzik - ciągle palił sporty. Może właśnie dlatego zachorował na raka płuc...

Pomysłodawcą tego przedsięwzięcia jest Adam Grabowski z Goniądza (tam Stolarczyk prowadził zespół *Nadbiebrzańskie Nutki*). Jego przyjaciele chcą zorganizować w Białymstoku koncert, którego celem będzie uczczenie pamięci zmarłego kompozytora. Dochód z tego koncertu organizatorzy pragną przeznaczyć na wybudowanie pomnika na grobie Andrzeja - oczywiście, jeśli jego rodzina przychyli się do tego pomysłu.

Jest jeszcze bardzo dużo rzeczy do ustalenia: jaka będzie formuła koncertu, kiedy miałby się odbyć i kto weźmie w nim udział? Siódma rocznica śmierci Stolarczyka przypada 26 października, jest to jednak termin zbyt bliski, aby udało się zdążyć z przygotowaniem koncertu do tego czasu. Uczestnicy spotkania podzielili więc między siebie zadania i postanowili spotkać się ponownie 6 października. Jest nadzieja, że dzięki pracy i zaangażowaniu tych osób, postać i twórczość Andrzeja Stolarczyka nie ulegnie zapomnieniu.

Anna Kowalska

Kilka lat dzieli nas jeszcze od dwusetnej rocznicy urodzin wielkiego Adama, a już świat przygotowuje się do Roku Mickiewicza, który ma proklamować UNESCO. Będzie to rok 1998.

Na obszarach dawnej Rzeczypospolitej należących obecnie do Litwy i Białorusi zaczęto już starania w tym kierunku, jako że do naszego wieszcza przyznają się również narody tych krajów. Już w czerwcu br. zainaugurowano uroczystości 200-lecia Urodzin Mickiewicza w Nowogrodku, odbudowując starannie przy udziale Polski zabytkowy dworek z przeznaczeniem na muzeum. Organizatorem imprezy był Związek Polaków na Białorusi, a w uroczystościach uczestniczyli: Uniwersytet Grodzieński, władze miasta Nowogrodka, a także *Wspólnota Polska* z Białegostoku oraz liczni przedstawiciele ośrodków naukowych z Warszawy, Poznania, Torunia, jak też stołeczne Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza. Kontynuacja tej imprezy, nad którą tym razem objęło patronat Ministerstwo Kultury Białorusi, miała miejsce w dniach **12 i 13 września** tego roku.

Nowogródek, sennie miasteczko prowincjonalne, stał się naraz wielkim, międzynarodowym ośrodkiem kultury, rozbrzmiewającym różnorodnym tłumem. Przyjechały tutaj rzesze miłośników poezji Adama Mickiewicza z wielu krajów. Polskę reprezentowała liczna delegacja na czele z wiceministrem Kultury i Sztuki p. Jagiello. Z Białegostoku przybyły władze wojewódzkie z wojewodą Prutisem. Resort kultury reprezentował Eugeniusz Bil-Jaruzelski. Nie zabrakło też delegacji Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury w osobie Krzysztofa Ostaszewskiego, który zorganizował okazjonalną wystawę książek i grafik Oficyny Wydawniczej WOAK.

Część oficjalna uroczystości rozpoczęła się o godzinie 11.00 odsłonięciem pomnika Adama Mickiewicza, który stanął w pobliżu ruin dawnego zamku. Następnie zgromadzony tłum przeszedł pod zabytkowy, dopiero co odrestaurowany dworek, w którym dokonano uroczystego otwarcia muzeum wielkiego poety. Wszystko to na wolnym powietrzu, przy akompaniamencie orkiestry, tańcach i śpiewach w wykonaniu amatorskich i profesjonalnych zespołów lokalnych oraz ze stołecznego Mińska.

Jak poinformował mnie dyrektor Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie, znaczną część oglądanych eksponatów tj. obrazów, rzeźb i starodruków, w tym również pamiątek po wieszczu, na sumę pół miliona dolarów - pochodziło z tej właśnie placówki.

Po części oficjalnej spore grupy zebranych zwiedzały muzeum. Część z nich skierowała kroki w stronę stoiska z książkami. Nasi rodacy tu zamieszkali, spragnieni polskiej książki, oblegali tłumnie stoisko. Wielu nabywało po kilka egzemplarzy i autorzy - a wśród nich niżej podpisany - mieli pełne ręce roboty rozdając autografy.

Po południu, na wielkim placu miasteczka, odbył się festyn zespołów wokalnych i tanecznych. Wielkie tłumy zgromadziła nie tylko miłość do poezji i muzyki. Szczególnym magnesem przyciągającym ludzi były sklepy, tego dnia dość dobrze zaopatrzone w jadło i napoje oraz innego rodzaju dobra. Przy trotuarach zaczęły ustawiać się samochody dostawcze, z których sprzedawano rzadko tutaj widziane towary, będące w sklepach na *tafony*. Ciekawostką, nie spotykaną u nas, była wódka w wielkich słojach sprzedawana na szklanki. Kupić też można było kurczaki z rożna, bliny nadziewane bezkarkcwym mięsem oraz arbuzy.

Kiedy po dłuższym spacerze po nowogrodzkim rynku wróciłem do stoiska z książkami, dobiegły mnie głośnie śmiechy od strony zgromadzonych tu artystów *Mińskiej Estrady*. Jeden z członków grupy pokazywał swą zdobycz... A była nią połówka prosiaka...

Zaskoczyła mnie gościnność rodaków zza Bugu. Chcieli nas gościć u siebie w domu. Niestety, czas nam nie pozwolił na to. Dzięki organiozatorom poznaliśmy jednak bliżej jedną polską rodzinę. Nocowaliśmy w mieszkaniu państwa Łysych zajmujących z dwójką dzieci (siedmioletnim Gienią i dwuletnim Wicią) trzy pokoje z kuchnią. Bardzo wszyscy cieszyli się z podarowanych książek z autografami. Pani Łysy jest nauczycielką i uczy historii. Gospodarz pracuje w fabryce jako fachowy robotnik. Uskarżali się na braki w zaopatrzeniu i galopującą inflacją (skąd my to znamy?!). Gnębi też ich narastający problem bezrobocia. Dlatego w domu państwa Łysych mniej było mowy o poezji, a więcej o prozie życia...

Do stoiska z książkami, na długo jeszcze przed otwarciem wystawy, podchodzili złaknieni polskiego słowa rodacy, aby zamienić choćby kilka zdań. Są biedni, zmęczeni życiem, ale pełni nadziei... Dopiero teraz bez strachu mogą publicznie przyznawać się do polskości. Chociaż nie wszyscy. Są pośród nich małomówni, skryci, pamiętający niedawne czasy... Wszak jeszcze kilka lat temu takie świadectwo mogło pociągnąć za sobą zwolnienie z pracy, zwłaszcza z kierowniczego stanowiska, a także zablokować na stałe jakikolwiek awans. Ludziom młodym groziło to ztarzaśnięciem drzwi przed wyższą uczelnią...

Być w Nowogrodzku, a nie zająchać nad jezioro Świteż, to "nie przystoi", jak mawiają miejscowi Polacy. Wybraliśmy się zatem w towarzystwie uroczego pana X - pół krwi Polaka (ze strony ojca). Dzięki naszemu Cicerone pospacerowaliśmy trochę dróżkami wydeptanymi przez wielkiego poetę. Popatrzyliśmy jego okiem tam, gdzie *Świteż rozprzestrzenia wody*, nasłuchaliśmy się legend o zatopionym mieście i rusalkach wciągających pływaków w głębie... W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się przy osobliwym dziwie przyrody - dwóch zrosniętych ze sobą drzewach: sośnie i dębie. Rosjanie nazywają je "Družba Narodów". Myślę, że ta symbolika wróży lepszą przyszłość kulturze polskiej na Białorusi.

Mieczysław Czajkowski

W miasteczku Z. trwają przygotowania do kolejnych spotkań z muzyką i poezją sakralną. I choć jesienna pora podszyta zimnym wiatrem daje o sobie znać, po wielu miesiącach tropikalnych upałów - przed kolejnym świętem, jak dawniej bywało, nie suszą się na miejskich balkonach, w oszczędnych promieniach wrześnieowego słońca pierzyny, poduszki; nikt nie trzepie zapamiętałe dywanów, nie okręca się bibulką doniczek kwiatowych w oknach, nie wyrывa w okalających ogródkach starych badyli - ma się wrażenie, że mieszkańcy zabłudowscy posnęli, zmęczeni letnim upałem, owiani jesiennym chłodem, albo zorganizowali "tłokę" i na wyprzódki zbierają ziemniaki, sposobią się do folklorystycznego darcia pierza z utuczonych gąsek, albo zdejmują pokrowce z foteli w paradnym pokoju (nie izbie) i zasiadają przed telewizorem posłusznym talerzowi satelitarnemu umieszczonemu na dachu domostwa. W urzędzie jakaś krzątania - trwa posiedzenie Zarządu Gminnego. Zachciało się komuś w budynkach po upadłej Spółdzielni Usług Rolniczych (w części budynków-konieczna poprawka) urządzić w mieście Z. salę widowiskową, w której mogłyby od czasu do czasu koncertować zespoły rockowe; a przede wszystkim mieszkańcy Z. - oprócz dorocznego cyrku rozbijającego namiot w okolicach "świńskiego rynku" i najróżniejszych wygibasów - mogliby dojrzeć coś bardziej szlachetnego, może spektakl teatralny, albo film. Propozycji jest wiele, ktoś inny chciałby również wypożyczyć salę na przyjęcia weselne. Pomysłów na zagospodarowanie było wiele. I dobrze by się stało, żeby wreszcie powstał w mieście Z. ośrodek kultury, z sanitariatem, z łazienką, żeby nie oglądać prelegentów i artystów szukających najbliższych rynku zarośli. I kiedy reformowano przed Zarządem "potrzeby w tym temacie" - jak mawiano jeszcze nie tak dawno - widać było przez gminne okno zatroskanie radnych. - *No tak, to prawda, ale czasy nastały biedy i przede wszystkim trzeba myśleć co włożyć do garnka, trzeba myśleć nad tym, żeby w kieszeniach ludzi zabrzęczała twarda i harda zarazem moneta, a potem dopiero można o kulturze pomyśleć.* - *Zaczekajmy* - dodał inny rajca miejski - *przyjdą lepsze czasy i wtedy kulturze da się priorytet...* . Padaly inne zdania, zatroskanie rosło, zdawało się, że w obronie racji rajców stanie się cud kolejny, że sygnie z sufitu groszem. Powiało liczbami, liczmanami. Ten, komu się zachciało kultury, skurczył się w sobie, zapadał się w swoim zadziwieniu, stawał się jakiś nieobecny, daleki. A on, z podręczników dawno studiowanych, wskrzeszał dramatyczne koleje narodowego losu, kiedy ponad kromkę chleba stawiano warstwę duchowej strawy. Ale tamte odległe analogie, w niczym mu nie pomogły. Spojrzał na rynek małego miasteczka. Powiało znowu chłodnym wiatrem, nieliczni przechodnie poczęli się kryć w najbliższych uliczkach i sklepikach. Pustoszało. Nadciągała kolejna noc. Latarnie skapo obdzyalały światłem. W małym klubie pani Róża, pani Stasia i panna Basia przygotowywały wystawę, debatowały nad koncertem, nad tym, kto z pobliskiego wielkiego miasta przyjedzie do Z. Ktoś przypomniał, że w tym roku odwołano przedstawienie cyrku. Sprzedano cztery bilety. Zrobiło się jeszcze smutniej i ciemniej.

Jan Leończuk

Zawsze mi czegoś w Kleszczelach brakowało

Joanna Jarocewicz - mieszka w Kleszczelach, pracuje w Czeremsku, jest nauczycielką Gminnego Przedszkola. Zaocznie studiowała na Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku, na wydziale pedagogiki i psychologii. Napisała pracę magisterską pt. *"Wychowanie estetyczne (edukacja kulturalna) młodzieży - zarys problematyki (na przykładzie uczniów klas VI, VII, VIII Szkoły Podstawowej w Czeremsku)"*.

Pani Joanno, ma Pani rodzinę, w tym małe dziecko, pracę w innej miejscowości (a więc dojazd) i jeszcze studia zaoczne. Jak można to wszystko pogodzić?

Rzeczywiście to wymaga dużego wysiłku, silnej woli. Kiedy zaczynałam studia, nie sądziłam, iż moje życie osobiste zmieni się tak szybko. W terminie zdawałam egzaminy, nie miałam z nauką większych problemów. Dużo pomagała mi mama opiekując się dzieckiem. Zjazdy odbywały się dwa razy w miesiącu. Pracę pisałam po nocach. Studia zaoczne są dosyć trudne. Trzeba wszystkie obowiązki pogodzić. Pracuję w przedszkolu jako nauczycielka w grupie sześciolatków. Praca zawodowa sprawia mi wiele radości, bardzo ją lubię. Będąc na urloпах szkolnych zawsze myślałam o dzieciach, co teraz robią, czy nie odczuwają za bardzo mojej nieobecności (małe dzieci bardzo przywiązują się do "swojej" pani i nagle zmiana osoby wywołuje u nich stres, lęk).

Wkrótce uwieńczenie wszystkich trudów. Napisała pani pracę magisterską, w niedługim czasie obrona. Czy odczuwa pani, iż pewien rozdział życia ma już za sobą?

Tak. Żyłam w ciągłym napięciu i lęku, jak sobie poradzić, by dotrzeć do końca studiów. Teraz będę miała więcej czasu dla siebie, dziecka, rodziny. Czuję pewien luz.

Prowadziła pani badania empiryczne wśród uczniów szkoły podstawowej w Czeremsku na temat stanu i potrzeb edukacji kulturalnej młodzieży. Wnioski z badań można chyba odnieść i do naszego kleszczelowskiego środowiska.. Jakież są pani osobiste refleksje?

Istnieje duże zaniedbanie w edukacji kulturalnej młodzieży. Temu problemowi należałoby poświęcić więcej uwagi na sesjach Rady Gminy, na zebraniach z rodzicami. Ogólnie panująca moda na wideo, telewizję, zubaża młodego człowieka. Dowodzą tego badania pedagogów i psychologów. Uważam, że stajemy się coraz bardziej bierni, brakuje nam jakby ochoty, czasu i chęci, aby inaczej, ciekawiej spędzić wolny czas. Sama pamiętam jeszcze moją szkołę podstawową, gdzie było ognisko muzyczne, chór, teatrzyk, uczyliśmy się tańców i piosenek. Teraz nie rozwija się zainteresowań humanistycznych, muzycznych, plastycznych. Młodzież wyraża chęć edukacji kulturalnej (tak wynika z badań), ale często nie ma na to możliwości.

Czy istnieje zainteresowanie wynikami pani pracy badawczej ze strony szkoły, placówek kultury w Czeremsku?

Dotychczas nie przejawiali zainteresowania.

Jakie ma pani potrzeby kulturalne, jakie oczekiwania i czy są one spełniane przez GOK?

Pozytywnie oceniam fakt wydawania gminnej gazety. Zawsze mi czegoś w Kleszczelach brakowało. I teraz wiem czego. Brakuje nam - czyli kobietom i starszej młodzieży - takiego miejsca, w którym można byłoby mile spędzić czas przy kawie, ciastku i dobrej muzyce. Myślę tu o przytulnej małej kawiarence, ale bezalkoholowej, do której można przysiąc będąc na spacerze z dzieckiem, kulturalnie wypić napój, zjeść loda lub ciastko, gdzie można spędzić poza domem kilka relaksowych chwil. Poza tym uważam, iż można np. prowadzić konkursy literackie, poetyckie. Pracować z młodzieżą, która ma takie zainteresowania, sama pisze, a czasami boi się je ujawnić. Dobrze by było nawiązać kontakt z młodzieżą ze szkół średnich, zapytać, co chce młodzież, jak wspólnie zorganizować kulturalną imprezę, jakich rozrywek potrzebuje itp., czyli wyjść naprzeciw potrzebom.

Serdecznie dziękuję za miłą rozmowę.

rozmawiała Maria Klimowicz

Póki czas - ruszajmy się

Październik jest doskonałą porą dla wycieczek za miasto. Niekoniecznie należy wybierać się na grzyby. Można pójść ot tak sobie, aby zaczerpnąć nieco świeżego powietrza, podziwiać złocisty kolor drzew, a przede wszystkim żeby się ruszać, ruszać jak najwięcej. Bo ruch to zdrowie, ruszajmy się zatem, jeśli nie chcemy zardzewieć. Tak, tak, zardzewieć, to znaczy stać się w kwiecie wieku /mam tu na myśli czterdziestolatków i pięćdziesięciolatków/ niedołężnymi, zgorzkniałymi, wiecznie narzekającymi na wszystkich i na wszystko. Przestańmy myśleć o bólach pleców w okolicach krzyża i rwie kulszowej, one miną, gdy zaczniemy często chodzić piechotą, a także się gimnastykować. To nam jest potrzebne, jeśli chcemy dalej cieszyć się życiem.

Niegdyś w Szczecinie uczęszczałem na gimnastykę przeznaczoną - jak nazywaliśmy to sami - dla "starszych panów". Trwała godzinę, dostawaliśmy dobry wycisk od trenera, byliśmy z tego bardzo zadowoleni. Na samym końcu zmęczeni siedzieliśmy na podłodze w sali gimnastycznej i rozmawialiśmy o polityce. To były wspaniałe dyskusje, umysł świeży, a my jacyś groźni, młodzi. Było wówczas o czym rozmawiać, bo był to początek lat osiemdziesiątych, a więc czasy pierwszej Solidarności. Ale nie o polityce chciałem tu pisać. Ci sami panowie spotykali się także w niedziele i szli sobie do lasu, nieraz towarzyszyły nam panie pragnące poprawić swoje sylwetki. Robiliśmy do 20 km i to wystarczyło. Kiedy następowały zimowe dni, pozostawała nam sala gimnastyczna, 2 razy tygodniowo.

Proponowałbym, aby takie ćwiczenia zorganizować także tu w Białymstoku. Chętni "starsi panowie" na pewno się znajdą. I tak: 2 razy ćwiczenia w sali gimnastycznej, a w sobotę lub niedzielę wycieczka za miasto. I nie musi to być przecież wielka wyprawa, kiedy las wchodzi prawie do centrum miasta. Ileż to razy widziałem zające i sarny, które biegały wieczorami po terenie Politechniki przy ul. Wiejskiej.

Ćwiczmy zatem, czterdziestolatki i pięćdziesięciolatki, ruszajmy się, nie dajmy się młodym. Wiem, wiem, lenistwo nas rozpiera: a to pora deszczowa, pierwsze chłody, a w domu przyjemnie ciepło, domowe kamasze, kawa, może kieliszek koniaku, kolorowy telewizor. Ale należy się przełamać, wyruszyć z domu, pójść na salę, poskakać, powymachiwać rękoma, podnieść trochę ciężarów, pobawić się z piłką i już czujemy się jacyś lżejsi, widzimy inaczej świat. A w niedzielę do lasu, przemierzyć leśne ścieżki - pełna radość. Powołajmy zatem w Białymstoku Klub Starszych Panów i ruszajmy się. Na pewno przyłączą się do nas także panie. Nie, nie starsze, one zawsze są młode i piękne.

Obserwator

Problem zastępczy

Ustawę dekomunizacyjną dziennikarze określają jako problem zastępczy, poczem wypisują na ten temat sążniste artykuły. W znakomitej większości uzasadniające także, że dekomunizacja jest niepotrzebna.

Psycholog amerykański Stanley Milgram przeprowadził eksperyment, którego wyniki były zdumiewające. Uczestnikom komunikowano, że będzie badany wpływ kary na zapamiętywanie. Była to nieprawda. Doświadczenie dotyczyło problemu: w jakiej mierze ludzie będą posłuszni autorytetowi? W każdej próbie brały udział dwie osoby. Jedna miała wyznaczoną rolę ucznia, druga nauczyciela. Uczeń przywiązany był do czegoś w rodzaju krzesła elektrycznego, umieszczonego w sąsiednim pokoju. Nauczyciela informowano, że w wypadku niepoprawnej odpowiedzi musi aplikować impuls elektryczny o coraz większej sile po to, aby przyspieszyć proces uczenia się. W rzeczywistości rolę ucznia czyli ofiary grała osoba podstawiona, zaś badany był ponaglany przez naukowca prowadzącego eksperyment do aplikowania uczniowi coraz silniejszych impulsów. Na tablicy rozdzielczej znajdowały się informacje, że aplikowane napięcie jest niebezpieczne. Sześćdziesiąt dwa procent uczestników aplikowało impulsy, gdy ofiara przestawała reagować. Uczestników dobrano losowo spośród przedsiębiorców, przedstawicieli wolnych zawodów, urzędników i robotników.

Nauczyliśmy się wierzyć, że naukowcy są życzliwymi, odpowiedzialnymi i uczciwymi ludźmi. Podobny eksperyment przeprowadzony bez angażowania autorytetu uniwersytetu w Yale odbył się w obskurnej piwnicy i osiągnął wskaźnik posłuszeństwa czterdzieści osiem procent. Gdy polecenia wydawano przez telefon, posłusznych było dwadzieścia pięć procent. Kilka osób oszukiwało stosując łagodniejsze impulsy.

Czy współpracowników SB należy ujawniać wszystkich jak leci? Nie. Byłoby to wyrządzenie krzywdy słabszym, którzy w ustroju demokratycznym nikomu nie mogą wyrządzić krzywdy. Wielu konfidentów do współpracy zostało naklonionych zwyczajnym szantażem i są to w gruncie rzeczy ludzie biedni, którym raczej należy współczuć niż ich karać.

Czy ludzie słabi lub podli powinni zajmować wysokie stanowiska państwowe?

Projekty tzw. dekomunizacyjne nie zakładają ujawnienia kogokolwiek, jeżeli on się sam do tego nie przyczyni, zajmując wysokie stanowisko. Dotyczyć będą kilkunastu tysięcy ludzi, a raczej stanowisk w Polsce. Polegają na możliwości lub konieczności udowodnienia, że się jest uczciwym.

Wielu ludzi angażuje cały swój autorytet w obronę demokracji. Czy obrona niesłusznej sprawy podniesie ich prestiż? Czy ustawienie się w jednym szeregu ze słabymi i krętaczami uzdrowi cokolwiek?

Gdyby Milgram zbadał wpływ wydawania głupich poleceń na utratę autorytetu przez rozkazodawcę, wynik mógłby być jeszcze bardziej zaskakujący.

ZET

Socjalistyczny kapitalizm

Różnego typu działania kulturalne i kulturowe byłyby może w Polsce na zwykłym, światowym poziomie, gdyby nie ogromna przepaść między kosztami podaży a możliwością popytu. Bardzo łatwo domagać się wspaniałych kin, profesjonalnych teatrów, zróżnicowanych graficznie i politycznie gazet, amatorskiej wreszcie twórczości jako załączka profesjonalizmu. Łatwo domagać się, jeżeli nie znamy rzeczywistych kosztów wytwarzania w zrujnowanym kraju, w którym mamy amerykańskie ceny i azjatyckie zarobki.

Przez łamy prasy przelewa się jęk nad upadającymi kinami. Tymczasem kina - mimo kasandrycznych przepowiedni - funkcjonują na świecie normalnie i nawet odzyskują wczorajszych video - szaleńców. Super produkcje powodują bowiem, że widz nie ma ochoty na oglądanie ich w telewizorze, tylko na olbrzymim ekranie. Tymczasem w Polsce koszt dzierżawy kina, ustalony przez jego prawowitego właściciela - czyli Zarząd Kinematografii - jest czynszem wziętym z sufitu, absurdalnym w kontekście wpływów jakie może osiągnąć dzierżawca. A jednocześnie obowiązuje finansowa bariera popytu, bo kto zapłaci za bilet pół setki w sytuacji, gdy kasetę video wypożyczy za dziesięć tysięcy. Są to oczywiście relacje charakterystyczne dla biednego kraju i póki ten kraj się nie wzbogaci - lub decydenci nie nabiorą rozumu - będziemy tak kuśtykać bardziej w stronę średniowiecza niż XX wieku.

Rzecz ma się podobnie z prasą. Jest czymś normalnym, że na zachodzie Europy - nie mówiąc już o USA - opłaca się wydawać gazetę dla kilku tysięcy / lub nawet kilkuset / czytelników. Dzisiaj polski dziennik lokalny o przeciętnym nakładzie 40 tysięcy egzemplarzy tkwi po uszy w długach. Wszystko zasada się na absurdalnych, najwyższych w Europie cenach papieru i druku, zwłaszcza gdy drukuje monopolista typu Białostockie Zakłady Graficzne. Oczywiście wymogom gazety codziennej nie sprostą żadna mała poligrafia, w takim bowiem przypadku koszty wzrosłyby przynajmniej dwukrotnie. I tak jest ze wszystkim, czego dotkniemy w kulturze. I nie ma co się oszukiwać. Jeszcze przez dziesięciolecie jedynym profesjonalizmem, na który będziemy skazani, pozostaną zespoły tańca ludowego i gminne teatry amatorskie.

Jacek Grún

Witam serdecznie w październikowym numerze *Styk-u*. Pogoda za oknem nie nastraja zbyt optymistycznie. Gorące, słoneczne dni nieprędko zagoszczą na stałe, tak więc proponuję Państwu spędzenie wolnych chwil przed małym ekranem. Długie jesienne wieczory sprzyjają takiej formie relaksu. W dzisiejszych propozycjach - kino rodzinne, czyli filmy dla wideomanów w wieku od 6 do 106 lat. Dobrej zabawy!

Nie jesteśmy aniołami

Akcja filmu rozgrywa się w latach 30-tych na pograniczu amerykańsko-kanadyjskim. Z więzienia położonego opodal granicy ucieka dwóch więźniów. W przeszłości zostali skazani na ciężkie roboty. Pościg za zbiegami wyrusza bardzo szybko i nasi bohaterowie będą mieli wielkie kłopoty. Ale **Robert de Niro** i **Sean Penn** to dwa zuchy, które nie rezygnują szybko z wolności. Przez przypadek przebijają się za księży i już są gotowi do głoszenia Słowa Bożego. Trafiają do klasztoru, gdzie zostają ciepło przyjęci przez ojców franciszkanów. Policja i służba więzienna nie dają jednak za wygraną. Tymczasem mieszkańcy miasteczka szykują się do wielkich uroczystości kościelnych. Jaką rolę odegrają w nich nasi dwaj "księżulkowie"? O tym przekonacie się państwo oglądając komedię w reżyserii **Neila Jordana**. Zabawa gwarantowana.

Batman

Korzystając z okazji że druga część przygód "człowieka-nietoperza" zajmuje wysokie miejsce wśród przebojów kinowych sezonu, pragnę zaproponować Państwu przypomnienie sobie *Batmana-1*. Jest to jeden z najgłośniejszych widowiskowych filmów ostatnich lat. Akcja rozgrywa się w Gotham City, mieście pełnym grozy i tajemniczości. Mieszkańcy stale są niepokojeni przez bezwzględnego Jokera, którego postać wspaniale kreuje **Jack Nicholson**. Policja nie jest w stanie poradzić sobie z coraz większą przestępczością. Na odsiecz złu i niesprawiedliwości wyrusza tajemniczy bohater, który pragnie zaprowadzić ład i spokój w Gotham. Działający nocą Batman sieje postrach wśród bandy Jokera. Uosobienie siły, zręczności i inteligencji pozyskuje wielu cichych wielbicieli. Czy "człowiek-nietoperz" (**M. Keaton**) i urocza dziennikarka Vicki (**K. Basinger**) będą w stanie pokonać szalonego Jokera? Szybkie tempo, znakomite efekty specjalne, dowcipne dialogi oraz brawurowa gra głównych bohaterów tej komiksowej opowieści zapewniają doskonałą rozrywkę przez 120 minut. Reżyserem filmu jest **Tim Burton**.

Gliniarz w przedszkolu

Gwiazdą filmu jest **Arnold Schwarzenegger**, najbardziej kasowy aktor ostatnich lat. Bohater opowieści jest policjantem z wydziału narkotyków. John Kimble znajduje się na tropie groźnego handlarza "białą śmiercią". Brak dowodów przeciwko przestępcy sprawia, że Kimble postanawia odnaleźć żonę i synka, którzy znajdują się w poważnym niebezpieczeństwie. Jedynym sposobem, jaki pozwoli na ostrzeżenie zagrożonej dwójki, jest objęcie posady wychowawcy w miejskim przedszkolu. Od tej chwili dzielny policjant będzie musiał sprostać swemu najtrudniejszemu zadaniu. Utrzymanie dyscypliny w grupie 6-letnich wrzaskunów wydaje się być czymś niemożliwym. Ale **Arnold Schwarzenegger** to aktor, który nie z takich opresji wychodził zwycięsko. *Gliniarz w przedszkolu* to bardzo wesółka komedia sensacyjna ze znakomitymi małymi aktorami. Twórcą filmu jest dorobowy specjalista od rozbawiania - **Ivan Reitman** (*Szarże, Pogromcy Duchów*). Wyborna zabawa dla całej rodziny.

Życzę Państwu dobrego odbioru i dużo uśmiechu przed małym ekranem.

Opracował **Krzysztof Derkowski**

Wszystko wskazuje na to, że idą ciężkie czasy nie tylko dla kupujących kasety magnetofonowe z nagranyymi zagranicznymi płytami, ale także dla korzystających z wypożyczalni płyt CD. Może jeszcze w tym roku kalendarzowym uchwalone zostanie nowe, bardzo drastyczne prawo autorskie, uwzględniające zarówno przepisy obowiązujące w EWG jak i na terenie Stanów Zjednoczonych. Ostatnio w Warszawie gościli prawnicy amerykańscy, którzy domagali się ukrócenia powszechnego piractwa fonograficznego, dokonywanego na amerykańskich nagraniach, w przeciwnym bowiem razie na Polskę spadną poważne sankcje gospodarcze.

Rzecz będzie dotyczyła także wypożyczalni płyt kompaktowych, bowiem - według prawa - jest to publiczne rozpowszechnianie nagrań w dużych ilościach. Wiadomo bowiem, że te płyty są masowo przegrywane w domach, korzystają z nich także małe pirackie wytwórnie kasetowe. Wiadomo, że człowiek, który legalnie wypożyczy płytę w wypożyczalni, nie kupi już jej w wersji oryginalnej, na czym traci producent. A według prawa amerykańskiego, wszystkie zyski z rozprowadzania i rozpowszechniania tejeżemu się właściwie należą.

Nie wiadomo jak dotąd, jakie miejsce w ustawie zajmą wypożyczalnie, ale z pewnością spowoduje to skok cen płyt CD. Jeżeli chodzi o rynek młodzieżowy, producenci na całym świecie wiedzą, że nie ma żadnych prawie barier finansowych, bo nie wymyślono takiej siły, która powstrzymałaby nastlatka przed kupieniem ulubionej płyty bądź modnego ciuszka. Korzystają z tej wiedzy handlowcy, bezlitośnie zdzierając ostatni grosz z młodocianego. Jeżeli zatem meloman nie będzie mógł wypożyczyć płyty CD w wypożyczalni, nie popije, nie popali, ale płytę kupi. Póki co możemy jeszcze kupować "lasery" po 200 tys. zł, a jak się trafi - nawet po 100 tys. za sztukę. Dzisiaj kolejna porcja tytułów, zdolnych zainteresować odbiorców muzyki rozrywkowej.

Mira Kubasińska i Breakout: OGIEŃ. Polskie Nagrania - Muza. Kompakt: DIGITON

To pozycja dla starszych nieco słuchaczy muzyki z kompaktu, którzy pamiętają złote czasy zespołu *Breakout*. O Mirze Kubasińskiej młody odbiorca nic właściwie nie wie, starsi pamiętają ją z miłosnych piosenek dla ówczesnych nastolatków oraz protest-songów przeciwko wojnie wietnamskiej. *Ogień* należy do jednej z najciekawszych płyt zespołu *Breakout*, jeszcze w starym składzie z Nalepą, Goleniowskim i Trzczańskim. Na tej płycie nie ma tylko perkusisty Hajdasza, który w trakcie jej nagrywania miał akurat bardzo osobiste problemy. Wersja kompaktowa mogłaby być jednak ciut lepsza technicznie, ale nasze wytwórnie fonograficzne nie dorobiły się jeszcze komputerowych urządzeń do remiksów i czyszczenia szumów płyty analogowej. Nawet jeżeli korzystają z taśmy matki, to ma ona już tyle lat, że nadaje się właściwie na śmietnik. Polecamy tę płytę z kronikarskiego obowiązku oraz powodów sentymentalnych.

Annie Lenox: DIVA. RCA

Skoro już jesteśmy przy śpiewających paniach to warto polecić solową płytę Annie Lenox, byleż połowy duetu *Eurythmics*. Jak jego fani zapewne wiedzą, twórca i kompozytor większości piosenek, był mąż Lenox - David Stewart, znalazł sobie nową panią na żonę i znowu poświęcił swe życie lansowaniu kobiety. Efektów tego możemy słuchać na płytach zespołu *Shakespeare's Sisters*. Annie Lenox nie załamała się jednak i ruszyła

solo na podbicie starej i nowej publiczności. Płyta *Diva* pokazuje, że nie jest to pozycja stracona. Wprawdzie mam wątpliwości, czy zachwycą się nią fani *Eurythmics*, ale jest tu kawał dobrej, rzetelnej muzyki, profesjonalnie wykonanej. Można powiedzieć, że na płycie są wersje indywidualne standardów musicalowych, wykonywane w tonie lirycznym. Zresztą posiadający ogromne możliwości /także w skali/ głos Annie Lenox, doskonale się do tego typu piosenek nadaje. Gdyby jeszcze - dla równowagi - dodanych zostało kilka ostrych kawałków, płyta zasługiwałaby na piątkę z plusem. Jej jedyną wadą jest pewna monotonia.

OTIS REDDING:GREATEST HITS.

Czt ktoś pamięta jeszcze tego króla soul? Redding zginął w 1968r. w katastrofie własnego samolotu odrzutowego, a wraz z nim cały jego zespół. Dla wielu słuchaczy pozostał jednak do dzisiaj niezastąpionym mistrzem tej muzyki, którą potem próbowali - na jego - sposób - interpretować inni. Wokal Reddinga przypomina wykonawstwo Jamesa Browna, chociaż dla niżej podpisanego Brown prezentuje broadwayowski typ tej muzyki, z dużą dawką estradowego kabotyństwa. Słuchając Reddinga *My Girl* czy *These Arms of Mine* nie można mieć wątpliwości co do autentyzmu, szczerości i oryginalności tego czarnego wykonawcy. Po Reddingu zostało kilka - czy kilkanaście - płyt długogrających, ale - z niewiadomych powodów - różne firmy /w tym także p[irackie/ wydają na kompaktach niemal wyłącznie zestawy jego przebojów. Nic w tym złego, ale wielbiciele wokalisty nie mogą zebrać całej jego kompaktografii. Przekonałem się już kilkakrotnie - lansując Reddinga wśród moich młodych znajomych - że raz wysłuchany, na stałe wchodzi do ich obowiązkowego kanonu płyt. Tymczasem próby przekonania do Jamesa Browna kończą się niepomyślnie.Coś zatem musi być w tym królu soul, - mimo śmierci - nie zestarzał się nawet wśród białych odbiorców.

Mr.CD

A f o r y z m y

Aby być prawdziwie niepodległym i suwerennym, trzeba być niepodległym i suwerennym w prawdzie i sprawiedliwości.

Amplituda historii polskiej: od czerepu rubasznego po łysą rzeczywistość.

O niektórych ekonomistach: spadli z księżycy i stworzyli nam księżycowy krajobraz.

Timbre jego głosu ma dźwięk fałszywej monety.

Ostatnie stadium recesji:deficyt śmiechu.

Niejedni do skoku po sukces odbijają się z trampoliny cudzych pleców.

Zbigniew Waydyk

Wydarzenie doprawdy niezwykle! W czasach, kiedy wydaje się tryumfować teza Witolda Gombrowicza, tak kategorycznie sformułowana w eseju *Przeciw poetom*, iż *nikt prawie nie lubi wierszy i że świat poezji wierszowanej jest światem fikcyjnym oraz sfalszowanym*, białostocka oficyna "Łuk" wydała utwory wybrane najbardziej - by tak powiedzieć - "poetycznego" z poetów **Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego**. I to jak wydała! W trzech luksusowych tomach, znakomicie zredagowanych i pięknie opracowanych graficznie przez Krzysztofa Tura. Poezja, w której było tyle *!...! piękności, //ptaków, różnych pobrzękań, //złocistości, srebrzystości, //księżyców, Bachów i światła...bo jak wyznawał autor - kocham światło. Promieniem, //jak umiem, wiersze obdzielam. //O, gdybym mógł, to bym zmienił // cały świat w jeden kandelabr*, otrzymała godną oprawę i już teraz można powiedzieć, że edycja ta może ubiegać się o miano najpiękniejszej książki roku wydanej na Białostocczyźnie.

Na całość składają się: *Listy z fiołkiem*, *Zielona Gęś* oraz *Poezje*. Ten ostatni tom jest, oczywiście, pierwszy i najważniejszy w dorobku Gałczyńskiego. Nie obejmuje on wszystkich wierszy poety, ale stanowi obszerny wybór. W zasadzie żadna z dotychczasowych edycji utworów Gałczyńskiego nie zawierała poezji zebranych. Pomijam nawet sprawę trudności ze skompletowaniem i skolonizowaniem dorobku autora *Zaczarowanej drożki*, bo to zmartwienie autorów wydania krytycznego. Ale ów autor, który - parafrazując Sandauera - lubił tylko rząd i wódkę, tworzący w jakże odmiennych epokach historycznych, zawsze padał ofiarą cenzury, już to tej oficjalnej, już to redakcyjnej, nie mówiąc o autocenzurze. Nie uważam jednak, że dla miłośników poezji /a z myślą o nich przygotowane zostało to najnowsze wydanie/ tak istotny jest pełny zbiór wierszy Gałczyńskiego.

Poetę należy sądzić z najwyższego jego osiągnięcia - mądrze zauważył przed laty Karol Wiktor Zawodziński. I oglądany z tej perspektywy mistrz Ildefons, jak często go nazywano, pozostaje istotnie mistrzem, wirtuozem wiersza, z którym niewielu tylko może się równać. Ma jednak w swoim dorobku również utwory tak słabe, że publikować je można tylko w jak najgorszych intencjach w stosunku do autora. I nie są to bynajmniej juvenilia, ale pisane "dla chleba" wierszowane wypracowania, głównie z przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych.

Piszę o tym wszystkim nie dlatego, by epatować czytelników kolejnym przykładem "hańby domowej". Ciagle jednak nie dają mi spokoju dwa tomy *Poezji* z pieciotomowego, monumentalnego wręcz wydania *Dzieł* z 1979 roku. Znalazły się tam wiersze, których lektura przyprawiała doprawdy o zażenowanie, a wszystko to przy współudziale (a więc i za przyzwoleniem) córki, **Kiry Gałczyńskiej**. Sądząc po obecności takich utworów, jak *Kwiaty na tor*, *Przed Mauzoleum Lenina*, *Rozmowa z przechodniem*, *Wyjętek z listu do córki*, *Kursy dla biskupów*, *Poemat dla zdrajcy*, *lekcja bolszewicka*, *Korespondencja z Warszawy* i wielu, wielu innych, można by przypuszczać, że to edycja z 1953 czy 1954 roku. A był - powtarzam - rok 1979, zbliżał się Sierpień i ... Nobel dla Miłosza, wyzywanego przez autora z agitacyjną zaciekłością: *A ty jesteś dezterter // A ty jesteś zdrajca*, przy takim oto "pozytywnym" programie: *Oto nasza // myśl szopenowska - // oto nasza // warta stalinowska*. Tak więc już w rok później szyderycy nie musieli szperać w bibliotekach, gdyż w najnowszym wydaniu znajdowali łatwy kasek do tanich popisów. A przecież nie były to również poezje zebrane, co w jakiejś mierze usprawiedliwiałoby obecność tych rymowanek. Skrętnie wszak usunięto wszelkie ślady po wierszach z lat trzydziestych, które istotnie byłyby dysonansem przy wyznaniach z *Rozmowy z przechodniem*, w których poeta zapewniał szczęśliwego posiadacza mieszkania z kandelabrem i córeczki przy fortepianie, że tego wszystkiego by nie miał *gdyby nie Armia Czerwona*. I nie można powiedzieć, że były to tylko utwory pisane "na zamówienie". Podobna tonacja pojawia się wszak w lirykach najbardziej osobistych, domowych, jak w *Wyjątku z listu do córki*, który kończy się taką oto patetyczną strofą:

W tym dzielnym kraju naszym
 idziesz, zieleń w zieleni,
 przez drogę, którą znaczył
 przyjaciel ludzi pracy
 Włodzimierz Iljicz Lenin.

Nie pisałbym o tym - powtarzam - gdyby nie fakt, że wiersze te znalazły się w wysokonakładowym (50 tysięcy!) wydaniu, adresowanym do szerokiego kręgu odbiorców.

Poezje w wyborze Krzysztofa Tura przywracają miarę jaka po prostu przysługuje Gąlczyńskiemu. Znalazła się w nich znakomita większość wierszy "srebrnego Konstantego", bodaj wszystkie, które wytrzymały próbę czasu. Można wprawdzie spierać się o ten czy inny utwór, ale nie zmienia to obrazu poety, o którym tak napisał Edward Stachura: *Ja, który kiedyś tak lekceważyłem poezję K.I. Gąlczyńskiego, powiem, że byłem wówczas trochę młodszy i zdanie o Gąlczyńskim wyrobione miałem nie własne, tylko szedłem za nowoczesną wtedy modą, że to jest wszystko taka poezja bez głębokości i dna, powierzchnia wody złożona od nawrzuconych paciorków i świecideł. Byłem wtedy bardzo młodszy. Mogę tylko powiedzieć, że to się więcej nie powtórzy. Teraz wypowiadam się, że poezja Gąlczyńskiego to jest poezja od stóp do głów. Wielka góra.*

Nieprzypadkowo oczywiście przytoczyłem opinię Stachury, poety - jak Gąlczyński - z bożej łaski, który potrafił w pewnym okresie bez reszty zawaładnąć swoimi czytelnikami. Sądję, że Gąlczyński i dzisiaj ma wielu zwolenników wśród odbiorców poezji. I z myślą o nich przede wszystkim został przygotowany tom *Poezji*. Znajdą tam najpiękniejsze wiersze mistrza Ildefonsa, bez których trudno wyobrazić sobie polską poezję, a więc *Srebrne i złote, Serwus Madonna, Prośba o wyspy szczęśliwe, Modlitwa do Anioła Stróża, O naszym gospodarstwie, Już kocham cię tyle lat, Zaczarowana dorożka, Kronika olsztyńska i Pieśni*. Ale obok nich wiersze, które po wojnie nigdy nie były publikowane, jak *Pieśń o szalonej ulicy* czy *Polska wybuchła w 1937 roku*.

Listy z fiołkiem oraz *Zielona Gęś* stanowią również dzisiaj, po czterdziestu i więcej latach od powstania, znakomitą lekturę nie pozbawioną akcentów aktualności. Bo kiedy czytam list zatytułowany *Zarobki uczonych*, to nie wiem, czy prof. Serczyk (również współpracownik *Przekroju*) zerknął Gąlczyńskiemu przez ramię, czy Gąlczyński konsultował swoje uwagi z Serczykiem. *Zauważyłem /.../- czytamy w jednym z Listów - że nasi uczeni częściej niż ongi występują w radio, czyli, że się tak metaforycznie wyrażę, częściej bują się na falach eteru. I to nie tylko w audycjach o charakterze ściśle naukowym, ale również w programach (horrible dictu!) frywolnych. Cóż jest przyczyną tego zjawiska? Nagła miłość do radiofonii, czy mówiąc brutalnie, specyficzny brak gotówki?*

Kiedy ogamiamy twórczość satyryczną Konstantego Ildefonsa Gąlczyńskiego, trudno nie zauważyć, jak ważne miejsce zajmuje on w jednym z najważniejszych nurtów literatury polskiej XX wieku, który wyznaczają nazwiska Stanisława Ignacego Witkiewicza, Brunona Schulza, Witolda Gombrowicza, Sławomira Mrożka. I, co szczególnie zasługuje na podkreślenie, jedynie autor *Zielonej Gęsi* potrafił przełamać bariery środowiskowe. Gdy tamci, znakomici przecież pisarze, do dziś znani są przede wszystkim niewielkiej grupie znawców i studentom polonistyki, Gąlczyński uzyskał popularność dostępną tylko dla nielicznych.

Waldemar Smaszcz

Konstanty Ildefons Gąlczyński *Listy z fiołkiem*, s.253. *Zielona Gęś*, s.400. *Poezje*, s.407. Wydawnictwo "Łuk" Białystok 1992.

KRONIKA LITERACKA

Pod koniec czerwca br. Sąd Wojewódzki w Białymstoku zarejestrował stowarzyszenie pod nazwą Rada Programowa Tygodnika "Niwa", które zostało wydawcą tego pisma. Przewodniczącym wybranych na początku lipca br. władz Rady został białoruski poeta **Jan Czykwín**.

W lipcu mieszkający w Białymstoku dramaturg **Tadeusz Słobodzianek** otrzymał za swą sztukę *Prorok Ilia* pierwszą nagrodę w konkursie na utwór sceniczny ogłaszanym każdego roku przez miesięcznik *Dialog*, Teatr Polski we Wrocławiu i Ministerstwo Kultury i Sztuki. Wiadomość tę wraz z obszerną rozmową z laureatem przyniósł *Kurier Poranny* z 28-30.08.1992 r. (nr 183). Tadeusz Słobodzianek, dramaturg i reżyser, jest współtwórcą Towarzystwa Teatralnego "Wierszalin" - zespołu odnoszącego sukcesy zarówno w Polsce jak i za granicą.

W sierpniu br. trafiły do księgarni dwie książki wydane przez białostockie Wydawnictwo ŁUK w serii *Biblioteka rosyjska*. Pierwsza z nich - to: **Michał Bułhakow** *Czarny mag (rozdziały z powieści). Opowiadania*. Białystok 1992 (stron 184, 10.000 egz.). Zawiera m.in. fragmenty wczesnej redakcji powieści *Mistrz i Małgorzata*. Jednocześnie ukazał się zbiór: **Michał Zoszczenko** *Wesołe życie*. Białystok 1992 (stron 232, 10.000 egz.). Zawiera 42 opowiadania jednego z najwybitniejszych rosyjskich pisarzy satyryków. W obu publikacjach tekst na język polski tłumaczył **Krzysztof Tur**. Jego przekłady charakteryzują się lakonicznością i klarownością stylu. Okazuje się to szczególnie istotne w przypadku prozy Michała Zoszczenki, który sięgał przede wszystkim do języka potocznego specyficznej sowieckiej rzeczywistości. Jednak sporo do życzenia od strony Informacyjnej pozostawia posłowie do tomu tych opowiadań. Szkoda, bo utwory Michała Zoszczenki prezentowane były polskiemu czytelnikowi nie tak znowu często, a jego sylwetka i biografia warte są przypomnienia. Zdarzyło się nawet onegdaj (w roku 1970 czyli w sto lat od urodzin Lenina), że wydane w Polsce i odbierane jako dowcipne opowiadania o Leninie tego pisarza, przeznaczone dla dzieci, trzeba było zdejmować z półek księgarskich.

35-lecie pracy twórczej obchodzili **Mikołaj Hajduk** i **Jan Czykwín**. Mikołaj Hajduk debiutował wierszami w *Niwie* z 18.08.1957 r. (pod pseudonimem MIKA), a Jan Czykwín wierszem *Sad w Niwie* z 1.09.1957 r. (pod pseudonimem Janka Dubicki).

Jako siódma pozycja Biblioteki Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego "Białowieża" ukazał się we wrześniu br. wspólny tomik wierszy **Larysy Geniusz** (1910-1983) oraz miniatur liryczno-prozatorskich jej syna **Jerzego Geniusza** (1935-1985) opatrzone na okładce nagłówkiem *Maci i syn*: Łarysa Hienijusz *Serca*, Jurka Hienijusz *Da swietu*. Białystok 1992 (stron 98). Larysa Geniusz w 1948 r. została aresztowana w Pradze czeskiej przez KGB, do 1956 r. przeby-

wła w lagrach, zmarła w Żalwie na Białorusi. Dotychczas ukazało się kilka zbiorów jej wierszy. Przedostatni - *Wierszy. Rukapisny zbornik z 1945-47 gg.* - wydany został w 1992 r. w Londynie przez Bibliotekę Białoruską im. F. Skaryny (opracował i wstępem poprzedził Arnold McMillin z uniwersytetu londyńskiego). Natomiast Jerzy Geniusz po aresztowaniu rodziców zamieszkał w Polsce. Ukończył Akademię Medyczną w Białymstoku. Debiutował w 1963 r. opowiadaniem na łamach *Niwy*. Wydał *Zbornik scenicznych tworau* w 1976 r. (współautor: Sokrat Janowicz) oraz arkusz *Na początku było tylko słowo...* (tłum. Jan Leonczuk) w 1981 r. W obecnym wydaniu wiersze Larysy Geniusz wstępem poprzedziła **Danuta Biczek** z Grodna, zaś miniatury Jerzego Geniusza - **Sokrat Janowicz**.

Od połowy sierpnia br. na ostatniej stronie piątkowo-niedzielnego wydania *Kuriera Porannego* ukazuje się stała rubryka pod nagłówkiem *Korespondencja stała z Bojar*. Zawiera piękne, tryskające humorem gawędy-felietony pisane gwarą białostocką, opatrzone pseudonimem **Polikarpa Mościcha**. Ich autorem jest **Mieczysław Czajkowski**.

Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w dniu 20 września br. poświęcone zostało prezentacji i omówieniu dwóch nowych książek **Mieczysława Czajkowskiego** - tomiku poezji *Białostockie ścieżki* i powieści *Smak makucha*.

Kazimierz Słomiński

W cieniu pobazylińskiego kościoła

Wielka, radująca niepodzianka! Jest to dobra, jak najbradziej godna druku proza ... - pisał przed sześciu laty Józef Szczypka, ówczesny kierownik działu literatury pięknej w Instytucie Wydawniczym PAX. Niestety, mimo tak przychylniej oceny, powieść **Mieczysława Czajkowskiego** nie ukazała się w tej renomowanej oficynie, a autor długo jeszcze musiał czekać, zanim wreszcie **Smak makucha** trafił do księgarń. Oprócz innych walorów tej prozy, recenzent podkreślał, iż jest w niej *tak rzadki w naszej literaturze Białystok, który też może zainteresować...*

Istotnie, Białystok jest prawie nieobecny w literaturze polskiej i mam tu na myśli nie tylko samo miasto, ale cały obszar nazywany tradycyjnie Białostoczną. Trudną jednak temu się dziwić skoro w wielkim, trzytomowym *Słowniku współczesnych pisarzy polskich*, przygotowywanym przez Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, znajdujemy zaledwie trzech pisarzy urodzonych na Białostocczyźnie. Wprawdzie głośny sukces *Konopielki* Edwarda Redlińskiego sprawił, że nasz region stał się w pewnym momencie wręcz modny, ale było to prawie przed dwudziestu laty.

Ponadto - co chciałbym szczególnie podkreślić - *Smak makucha* jest p o w i e ś c i ą, należy więc do gatunku, który ciągle ma najwięcej czytelników, a który w naszym środowisku literackim należy do rzadkości. Mamy bowiem wielu po-

etów, niektórzy z nich należą do wybitnych zjawisk współczesnej poezji, ale proza pojawia się z rzadka.

Mieczysław Czajkowski w swojej debiutanckiej powieści sięga pamięcią do czasów II wojny światowej, jednak nie wojna jest tu istotna, przeciwnie, jawi się jedynie jako tło dziejących się zdarzeń. *Smak makucha* jest powieścią o dojrzewaniu, należy więc do tego nurtu w naszej literaturze, który wydał tak znakomite i poczytne utwory, jak *Niebo w płomieniach* Jana Parandowskiego czy *Dolina Issy* Czesława Miłosza. Sądzę, że w tym szerokim nurcie powieść Czajkowskiego znajdzie swoje miejsce. Wyróżnia ją bowiem to, co było zazwyczaj ważnym walorem podobnych utworów - wyrazista biografia głównego bohatera związana z konkretnym miejscem i czasem historycznym. I z tego właśnie białostocki pisarz potrafił uczynić niezaprzeczalny atut swojej prozy. Autor nie urodził się w Galicji, która od lat zadomowiła się w literaturze i niezmiennie przyciąga uwagę pisarzy, ani w "Krainie Jezior" z jej osobliwościami czy mitotwórczej Litwie, fascynującej swoją niepowtarzalnością. Akcję *Smaku makucha* osadził w miasteczku leżącym nieopodal Białegostoku, historycznym Supraślu. To tutaj, do sierocińca prowadzonego przez księży salezjanów w dawnym pobazylińskim klasztorze trafia Błażej Orliński, którego ówczesna młodość stanowi treść powieści. Jego sieroctwo przypadło na lata wojny i okupacji, na Białostocczyźnie szczególnie burzliwe. Najpierw - jak wiadomo - ludność polska drżała przed NKWD, później przed gestapo, by w 1944 roku ponownie trafić w ucisk władzy reprezentowanej przez gwieździstych komisarzy. Ojciec Błażeja ponadto był oficerem i możemy się domyślać, że tylko wcześniejsza śmierć uchroniła go przed losem jeńców osadzonych w obozach Ostaszkowa, Kozielska i Starobielska.

Autor nie epatuje czytelnika opisami sytuacji, których los nie szczędził Błażewi. Przeciwnie, w całej powieści można mówić o jakimś męskim opanowaniu, zarówno w ukazywaniu różnorodnych zdarzeń jak i w stylu. Bohater, mimo młodego wieku, wcześniej uświadomił sobie, iż los nie obszedł się z nim szczególnie okrutnie, a podobne doświadczenia były udziałem tysięcy. I tylko powracające wizje senne świadczą, jak bardzo cierpi ten nadwrażliwy i przedwcześnie dojrzały chłopiec.

Mieczysław Czajkowski - jak podkreślałem - wprowadził do literatury Supraśl, jedno z najbardziej urokliwych miasteczek Białostocczyzny, które z pewnością zasługuje na to, by zapisać się w świadomości mieszkańców regionu, tak jak podwarszawskie miejscowości w rodzaju Konstancina czy Leśnej Podkowy stały się własnością wszystkich warszawian.

Waldemar Smaszcz

Mieczysław Czajkowski, *Smak makucha*. Białystok 1992, s. 108.



Pyzata i tak się ceni...



Hit jarmarku



Kapela z Płonki Kościelnej



Wielbiciele pani Melanii...



Koszyki kupowały nie tylko Marysie...



Może i drogo, ale z pewnością się przyda



Siwaki - dwójaki i obiad o taaaki



Po autograf Melanii Burzyńskiej trzeba było stanąć w kolejkę



Nie mniejszym wzięciem cieszyły się wydawnictwa proponowane na jarmarku



Kto nie był - dużo stracił, za rok będzie drożej płacił

Ratuszowe jarmarki



Fot.PETE

W niedzielne przedpołudnie 13 września Muzeum Okręgowe w Białymstoku i białostocki oddział Stowarzyszenia Twórców Ludowych zaprosiły białostoczian na doroczny Jarmark Sztuki Ludowej. Po raz szósty Jarmark Sztuki Ludowej zorganizowany został przy znikomym nakładzie finansowym na dziedzińcu Ratusza. Głównym celem imprezy była popularyzacja tradycji rękodziela i sztuki ludowej regionu oraz jej twórców.

Białostoczczyzna - w odróżnieniu od innych regionów Polski - stosunkowo długo zachowała wiele elementów gospodarki samowystarczalnej, a co za tym idzie i umiejętności stosowania tradycyjnych materiałów, technik i kształtów wykonywanych przedmiotów. W ostatnich dziesięcioleciach niepomiarną rolę w przetrwaniu białostockiego rękodziela odegrały spółdzielnie cepelio-

wskie, muzea, stowarzyszenia twórcze, które kształtowały rynek zbytu na te wytwory. Obecnie, w zmienionych warunkach, twórcy w coraz większym stopniu sami starają się promować swoje wyroby. Ubiegłoroczne duże zainteresowanie jarmarkiem spowodowało, że w tym roku zaplanowano dwie jego edycje: wiosenną i jesienną.

W wiosennym wielkanocnym spotkaniu brali udział twórcy oferujący pisanki zdobione woskiem z ośrodka lipskiego /batik szpilkowy/ i siemiatyckiego (batik lejkowy), plecionkarze z koszykami ze słomy i wikliny na wielkanocną świeconkę, palmiarze z Wilna i północno-wschodniej Polski wyrabiający palmy według tradycji wileńskiej. Jarmark stał się doskonałą okazją do prezentacji bogatych tradycji i stylów zdobienia pisanek na Białostocczyźnie.

Jarmark jesienny zgromadził 24 twórców z naszego regionu prezentujących różne dziedziny sztuki ludowej. I tak gościliśmy liczną reprezentację garncarzy z ostatniego czynnego na Białostocczyźnie ośrodka garncarskiego z Czarnej Wsi Kościelnej. Swoje ręcznie toczzone naczynia "siwaki" sprzedawali: Bolesław, Edmund i Tadeusz Piechowscy oraz Jan Kudrewicz, który prowadził pokazy toczenia naczyń na kole garncarskim. Wyroby ze słomy oferowali plecionkarze z okolic Orli: Włodzimierz Cetra, Michał Rybak, Anastazja Kozaczuk, Wiera Szy-

renos oraz Bazyl Wasiluk z Kaniuk. Tradycje tkactwa dwuosnowowego z okolic Janowa reprezentowały: Teresa Pryzmont, Monika Wysocka, Regina Krupowicz i Czesław Jaroszewicz. Koronki szydełkowe oferowały: Anna Pieczyńska, Anna Filipiuk. Mieczysław Hulewicz z Czarnej Wsi Kościelnej przywiózł na Jarmark swoje wyroby kowalskie, a rzeźbiarze: Piotr Szalkowski z Sokółki i Włodzimierz Naumiuk z Kaniuk rzeźbione w drewnie świątki i ptaszki. Dużym zainteresowaniem cieszyło się stoisko z tomikami poezji wydаныmi ostatnio staraniem oficyny



Fot. PETE

Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury w Białymstoku, uznanych poetek ludowych: Melanii Burzyńskiej i Elżbiety Daniszewskiej, które podpisywały swoje prace.

Niekwestionowaną atrakcją jarmarku były występy kapeli z Plonki Kościelnej w składzie: harmonia pedalowa i bębenek. Kapela ta zdobyła w tym roku w Kazimierzu nad Wisłą na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych cenną II nagrodę w kategorii zespołów autentycznych.

Imprezie tradycyjnie towarzyszył wolny wstęp do muzeum. Ekspozycje muzealne w tym dniu w Ratuszu zwiedziło aż 900 osób.

Jarmarki na dobre zadomowiły się na ratuszowym dziedzińcu wkomponowując się w pejzaż kulturalny miasta.

Wojciech Kowalczuk

Księżyc w nowiu, kowal i skarby

W pobliżu Drohiczyna osiadł młody kowal, Maciek mu było. Chodzi po wsi, na pogawki zagłada, karczme odwiedza, w gwiazdy częściej patrzy niż w swoje kowadło. Nic dziwnego, że bieda w chacie aż piszczy. Raz w karczmie baśni posłuchał o zamkowej górze i skarbach zaklętych. Od tej pory ciągle po bugowej skarpie wędruje, wejścia do skarbów szuka. Noc mija jedna, druga i trzecia, sowa tylko huka, nietoperz przeleci, więcej nic. W samotności i sowa dobry towarzysz, więc do ptaka gada, kęski chleba zostawia. Tak wiosna przeszła, letnie krótkie noce nastały, a Maciek ciągle wejścia do zamkowej góry nie widzi.

Zaszedł raz do karczmy, wypił trochę i na górę idzie. Rozzalił się i płacze. Sowę na pomoc przyzywa. Wtem przyleciała, w dziewczynę się zmieniła - przy niej wielki pies stoi. I tymi słowami do Macka się odzywa:

- Za karę w sowę mnie zaklęto. Nikt dobrego słowa od wieków mi nie rzekł. Tyś pierwszy. I pierwszy o pomoc prosisz. Więc słuchaj: Próżno wejścia do skarbu szukasz. Raz tylko w roku o nowiu góra się otwiera i korytarz do skarbów wiesz. Otwarta jest tak długo, jak długo promień księżycowy na wejście pada. Chmura księżyc zakryje, to zatrzaśnie korytarz. Patrz na co się ważysz. Chcesz iść - jutro nów będzie. Ale jeszcze zważ - powrotna droga jest trzykroć dłuższa, więc wiele skarbów nie bierz, bo na zawsze w podziemiach zostaniesz. I nie dotykaj Kumatowego miecza ni sztyletu, bo cię sroga kara spotka.

To powiedziawszy znika dziewczyna, tylko sowa huka żałośnie w nocnym mroku. Maciek do chaty wraca, spać się kładzie. Dzień cały przespał, ani zajrzał do kuźni. Wieczorem sakwę pustą wziął, hubkę i luczywo w rękę i na skarpę wędruje. Czekając, aż promień księżycy w nowiu wejście do skarbów otworzy. Tak około północy cichy szum słyszy - ziemia się rozsuwa i drogę w głąb wskazuje. Skrzesał kowal ognia, luczywo zapalił, śmiało w korytarz wkracza. Nagle niedźwiedź wielki drogę mu zastępuje. Wstrzymał się Maciek, luczywem krzyż kreśli i niedźwiedź znika. Idzie dalej. Wtem oczy jakieś w ciemności świecą, podchodzi bliżej - wilki sierść jeża, kły pokazują, skoczyć do gardła gotowe. Ale chłop był odważny, więc znowu krzyż kreśli, zdrowską odmawia i do przodu idzie. Tak przeszedł między wilkami, jakby ich wcale nie było.

Wtem rozsuwają się ściany korytarza i sala ogromna się otwiera. W środku złota trumna stoi. Przed trumną na szkarłatnym kobiercu miecz leży i sztylet o ostrzu błyszczącym, nie ręką nie dotknęty. Podziwiał kowal żelazo i robotę, ale pomny słów sowy broni nie dotyka. Stojące pod ścianami skrzynie otwiera i niezmiernie bogactwa ogląda: srebrne i złote misy, naszyjniki od klejnotów świejące, łańcuchy misternie kowane, złote monety w sterty złożone.

Wtem szum usłyszał, takutki sam jak przy otwarciu słyszał. Rzucił się do wyjścia. W sam czas, bo chmura ostatni rożek nowiu zakrywała.

Z pustymi rękami, ale cały i zdrow do chaty wrócił. Mijają dni, robota nieskoro mu idzie. Coraz rzadziej do kuźni zagłada. Ciężkiem mu skarby przed oczyma stoją. I sztylet cudną sztuką kowany. Tak minęło lato, przeszła jesień i zima. Od wiosny Maciek znów po skarpie chodzi, nowiu czeka, otwarcia góry wypatruje. Nadeszła wreszcie krótka noc czerwcową i sierp księżycy wypłynął na niebo. Z cichym szumem otwarło się wejście do podziemi. Śmiało Maciek w ciemną głąb wchodzi. Niedźwiedzia, co mu drogę zastąpił, krzyżem znaczy, wilki kły szczerzące znakiem krzyża odpędza, wprost do skrzyni z

pieniężdmi zmierza. Złoto do porzuconej sakwy ładuje, w kieszenie upycha, ciągle mu mało. Wtem szum znajomy słyszy. Worek na plecy ładuje, do wyjścia biegnie. Ale złoto ciąży, krok wstrzymuje. Przeląkł się kowal, że na zawsze pod ziemią zostanie. Sakwę ciska, sam do wyjścia skacze. W samą porę. Bo księżyc już blednie, szarość świtu nad łąkami się snuje. Wraca do chaty i z żalu za złotem mało mu serce nie pęknie. Aby się pocieszyć, do karczmy poszedł, raz i drugi, złoto, co w kieszeni zostało, na gorzałkę mieni. Do kuźni wcale nie zagląda. Znów otwarcia góry czeka, aby sakwę ze złotem z podziemi wynieść.

Znów nadchodzi czerwiec. Znów księżyc w nowiu, ale coraz go chmury zakrywają. Niebo deszczem płacze, wejście się nie otwiera. Znów Maciek czeka, nocami po skarpie chodzi, wołania sowy słucha. Tak czekał aż do następnego roku. Wtedy dopiero wąski sierp księżyc oświetlił górę i otworzył wejście do skarbów.

Sakwa chyba tuż, tuż - myśli. A tu wilki z kątów wyłażą, oczami świecą, kły szczerzą. Znakiem krzyża je odgania i dalej idzie. Sakwy jak nie ma tak nie ma. Dopiero jak do sali wszedł to ją zobaczył.

-Dobrze mówiła sowa, że ze złotem droga trzykroć taka - myśli - Toć mi się zdawało, że ją blisko drzwi upuściłem. Wtem spojrzał na sztylet. Stał lśnić się w blasku łuczywa, ostrze zda się niczym nie stępione. Śladu rdzy na nim. *- To musiał być rzemieślnik - mruczy Maciek. - Może i ja bym potrafił.* - I rękę po sztylet wyciąga. Ale ledwie dotknął rękojeści, z ciemnych kątów wypłynęły wielkie, czarne węże i rozległ się huk tak silny, że zadrżały szyby w miasteczku.

Odtąd nikt już Maćka nie widział ani o nim nie słyszał. Tylko czasem w jesienną noc, ze zrujnowanej kuźni słychać jakby uderzenie młota o kowadło i przeciągły jęk miecha. Ludzie mówią, że to duch Maćka wykuwa Kumatowy sztylet. Jak robi taki sam, jak ten odwieczny, to będzie mógł powrócić na ziemię do swojej kuźni.

Tymczasem mijają lata. Kuźnia coraz bardziej niszczeje i zapada się pod ziemię. Tylko sowa jak zawsze huka żałośnie na zamkowej górze. Jej głos brzmi szczególnie przejmująco w krótkie czerwcowe noce.

Barbara Noworońska

MONARSZE ODWIEDZINY

Zabawy u hetmana

Jesienią 1752r. Jan Klemens Branicki, właściciel Białegostoku i jeden z największych magnatów Rzeczypospolitej, został hetmanem wielkim koronnym. Z tej okazji, jak to było w sarmackim zwyczaju, postanowił urządzić wspaniałe przyjęcie. Oczywiście głównym gościem w białostockim pałacu miał być sam król August III wraz z całą swoją rodziną.

Władca polski zjechał wkrótce z Warszawy do Białegostoku. Oprócz królewskiej rodziny pojawili się tam również liczni dostojnicy państwowi, dworzanie oraz ambasadorowie różnych państw europejskich z hrabią francuskim de Broglie na czele. Przybył także szwagier pana domu i przyszły monarcha polski - Stanisław Poniatowski. To zwłaszcza dzięki jego wspomnieniom wiemy dzisiaj, jak hucznie nowy posiadacz buławy wielkiej koronnej świętował ten splendor.

Najpierw przez kilka dni hetman Branicki podejmował dostojnych gości w Białymstoku, później zaś, kiedy wszyscy mieli już dosyć jedzenia, picia i tańców, zaczął obwozić ich po swoich dobrach podlaskich. Tam czekały inne wspaniałe atrakcje.

W Choroszczy, będącej letnią rezydencją magnata, przygotowany został dla króla specjalny festyn myśliwski. Do tamtejszego parku sprowadzono w klatkach mnóstwo rozmaitej dzikiej

zwierzyny. Była ona wypuszczana na pomost nad stawem, z którego spadała do wody. Ten niezbyt godny dawnych władców polskich sposób polowania pozwalał królowi Augustowi III na wygodne i bezpieczne strzelanie w łód do wilków, dzików i misiów.

Przy powyższych polowaniach mogła zdarzyć się jednak i przygoda niebezpieczna dla ludzi. Oto w czasie choroskiej rzezi jeden z niedźwiedzi, który jakoś uniknął kuli, znalazł się w pobliżu łodzi z panem Rzewuskim i saskim dyplomata Saulem w środku. Szukając rozpaczliwie ratunku zwierzę wgramoliło się do czółna i spowodowało jego wywrotkę. Miś został wnet zastrzelony, dostojni pływacy najedli się jednak potwornego strachu. Całym zajściem bawił się w najlepsze na brzegu król August III.

Skończywszy biesiady w Białymstoku, monarsza familia z całym otoczeniem udała się pod przewodnictwem hetmana Branickiego do puszczy białowieskiej. Tam właśnie na koniec września zostało przygotowane jeszcze jedno polowanie. Stanisław Poniatowski, także obecny w Białowieży, tak oto pisał:

Byłem świadkiem z całym otoczeniem królewskim drugiego nadzwyczajnego polowania, jakiego już nigdzie więcej w całej Europie mieć nie można: polowania na dzikie byki, zwane w Niemczech a u r e c h s, a po naszymu żubry, które w Europie w tej tylko znajdują się puszczy i jeszcze w Prusach brandenburskich. Przeszło trzy tysiące wieśniaków robiło nagonkę w tym lesie, rozległym na mil kilka, i wypędziło całe stado tych zwierząt, ze czterdzieście sztuk liczące, do wielkiej płóciennej zagrody, ze czterysta stóp w przecięciu mającej, w pośrodku niej wysoki kryty namiot służył królowi za schronienie, skąd można było wygodnie strzelać do nich. Król, królowa, tudzież ich synowie, księżęta Ksawery i Karol, używali do strzelania broni gwintowanej tak wielkiego kalibru, że widziałem u jednego z największych żubrów dwie łopatki przeszyte od jednego strzału. Po skończonych łowach udano się nareszcie do Grodna.

Ostateczne rachunki wykazały, że podczas białowieskiego polowania życie straciły 42 żubry. August III polecił później, żeby na pamiątkę jego udanego polowania wystawiono w Białowieży specjalny obelisk z odpowiednim napisem w języku polskim i niemieckim. Pomnik ten, po rozmaitych perypetiach, stoi tam do dziś.

Włodzimierz Jarmolik

HISTORIE PRAWDZIWE

Mezaliani

Ostatnie lata swego życia król Zygmunt August spędził w Knyszynie. Rezydencję tę traktował jako miejsce z geograficznego punktu widzenia nadające się lepiej do sterowania rozległymi połaciami ziem Rzeczypospolitej Obojga Narodów, niż leżący na południu Kraków.

Najprawdopodobniej wpłynął na decyzję królewską i drugi powód, dużo bardziej intymny. Otóż król zaczął zapadać na zdrowiu. Liczył, że wspaniały klimat puszczy knyszyńskiej będzie miał zbawienny wpływ na jego samopoczucie.

Legenda mówi, a niektóre źródła historyczne ją potwierdzają, iż było tu także lecznicze źródło, które łagodziło dolegliwości ostatniego z dynastii Jgiellonów. Zdrowie jego miało ogromne znaczenie dla całości państwa, Zygmunt August bowiem nie miał jeszcze następcy tronu. Do dziś mieszkańcy Knyszyna wskazują krynicę, która nie zamarza nawet w najcięższe zimy, a w której ponoć kapał się sam król.

Aż dziw bierze, że nasi naukowcy z Akademii Medycznej nie interesują się składem chemicznym tej krynicy. Mogliby w ten sposób nie tylko uchylić rąbka przeszłości historycznej, lecz także wpłynąć na dzisiejszy dzień miasteczka, w XVI wieku po

macoszemu traktowanego przez króla, któremu nie na rękę był rozwój aglomeracji w pobliżu prywatnego zdrojowiska.

Osobą uprzyjemniającą królowi pobyt w knyszyńskiej kniei była Barbara Giżanka, córka mieszczanina z Krakowa, wyglądem przypominająca Barbarę Radziwiłłównę.

Król lubił, by stroiła się w perły - ulubione klejnoty zmarłej małżonki, gdyż podkreślały one owo podobieństwo. Niektórzy z tej przyczyny głosili nawet, że to Giżankę pokazał królowi Twardowski w swym zaczarowanym zwierciadle na słynnym seansie w podziemiach knyszyńskiego dworu...

Czy córka mieszczanina liczyła na małżeństwo z władcą i koroną? Jedne źródła o tym milczą, inne przedstawiają Giżankę jako kobietę żądną władzy, bogactw, korony. Na pewno nie można odmówić jej inteligencji. Szybko nauczyła się dworskich manier, dowcipu i naśladowania swej poprzedniczki. Zapewne zdała też sobie sprawę, iż jedyną jej drogą do małżeństwa z Zygmuntem Augustem, a może nawet i do korony, jest obdarzenie króla następcą tronu.

Otoczenie stawiało jej wiele zarzutów. Oskarżano ją o przesadne osobiste ambicje, pazerność i sterowanie schorowanym władcą, a nawet o czary, którymi zniewoliła Zygmunta II.

Niewątpliwie wiele z tych oskarżeń płynęło ze zwykłej ludzkiej zawiści, zwłaszcza tej zrozumiałej, zwyczajnej, babskiej. Inne wypływały z głębszych, politycznych powodów. Cesarstwu na rękę była bezpotomna śmierć jednego z najpotężniejszych władców europejskich. Niewątpliwie musiała ona wywołać wewnętrzny rozpad. Umożliwiała też wzrost wpływów niemieckich w Polsce, a może nawet powolne włączenie jej, lub podporządkowanie cesarstwu. Nagła śmierć Zygmunta Augusta potwierdziła słuszność tych przewidywań.

Giżanka stała w sytuacji szczególnie trudnej. Plotka oskarżyła ją nawet o przyśpieszenie zgonu władcy. Testament Zygmunta Augusta - zdeponowany u Łukasza Gómickego - nie zapewniał jej żadnego wyposażenia, nie zawierał żadnego legatu. Zostawała z garścią klejnotów, które otrzymała za życia Zygmunta II, a które teraz, wobec wrogości środowiska, mogła utracić.

Człowiekiem, który niespodziewanie stanął w jej obronie i otoczył opieką w tym trudnym momencie, był średniozamożny szlachcic Michał Woroniecki, któremu wróżyła świetną karierę polityczną. Był młody, wykształcony, obdarzony dużym talentem krasomówczym, umiał argumentacją swoją przekonać szlachtę. Z tej przyczyny cieszył się powszechnym szacunkiem. Po szczeblach kariery wspinał się szybko i z wdziękiem, co nie każdemu jest dane. Obrona Giżanki była z jego strony narażeniem się na utratę uzyskanej już popularności. Na dodatek Michał oświadczył się o rękę Barbary.

Na wieść o tym wśród szlachty zawrzało. Oburzyła się też rodzina Michała. Przyjaciele jeli odradzać mu ten związek. Uzmysławiano mu mieszczańskie pochodzenie wybranki, przypominano jej mało zaszczytną rolę przy boku króla, wreszcie ostrzegano, iż władca na pewno zaraził ją swoją sekretną, francuską chorobą.

W odpowiedziach Woroniecki przypominał, iż wielu spośród dzisiejszej szlachty wywodzi się z mieszczańskich domów. Fakt, że jego narzeczona była poprzednio kochanką króla, uważał nie za hańbę, a za zaszczyt. Podkreślał, iż wysoko ceni sobie fakt, że wybranka królewska godzi się na wejście w jego skromny dom. To ona poświęca dlań swe ambicje i pozycję. Czyż więc on może nie poświęcić swej politycznej kariery? Czy kariera warta jest osobistego szczęścia? Czy uczciwym człowiekiem byłby ten, który godziłby się na zniewolenie przez niesłuszne opinie? Jaki byłby z niego pożytek dla Rzeczypospolitej?

Nie mniej Woroniecki usunąć się musiał z życia publicznego, gdyż opinia szlachecka była głucha na siłę jego argumentacji.

W obronie Barbary przemilczał jeden z zarzutów. Może go zlekceważył, a może wierzył w leczniczą i zapobiegawczą moc tajemniczego źródła, które wszak nazywano także źródłem Giżanki?

Przyszłość wykazała, że miał rację. Małżeństwo zawarte zostało bez rozgłosu i okazało się nad wyraz szczęśliwe. Potomkowie Barbary i Michała żyją do dziś i z pietyzmem przechowują pamiątki po swych przodkach, w tym listy Michała wysyłane w obronie ukochanej kobiety. W ich świetle zastanawiać się trzeba, które z nich - Michał czy Barbara - popęliło mezalians?

A może zawsze problemem uczuć jest pokonywanie barier i trudności oraz wzajemna lojalność?

Barbara Noworolska

Opowieść o "białych ułanach"

Ukazała się długo oczekiwana książka **Adama Dobrońskiego** *Ułani Grochowscy*. Rzecz dotyczy nie tylko problemów związanych z wojskiem II Rzeczypospolitej, ale przede wszystkim historii regionu. "Biali ułani" - bo tak nazywano kawalerzystów z 2 Pułku Ułanów Grochowskich im. gen. Józefa Dwernickiego - na zawsze weszli do świadomości mieszkańców Suwałk i regionu Polski Kresowej. Ich początki sięgają XIX wieku, a ślad działalności byłych żołnierzy 2 P.U. widoczny jest w Suwałkach i Białymstoku do dzisiaj. To nie tylko tablice pamiątkowe w kościołach, szkoła w Rutce czy też udział w uroczystościach patriotycznych. To także aktywna praca na rzecz regionu poprzez zbieranie pamiątek (vide: Muzeum Tradycji w jednostce wojskowej) oraz wydana nakładem środowiska książka. Koła pułkowe działające w Londynie, Suwałkach i Białymstoku doprowadziły do powstania tej interesującej pracy pióra prof. Adama Dobrońskiego z filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku.

Całość to zgrabnie skomponowane trzynaście rozdziałów wraz z 14 aneksami. Autor omawia nie tylko początki pułku w XIX w. i udział w walkach o Kresy lat 1917-1921, ale także okres pokojowy (1921-1939) ukazując życie codzienne i świąteczne w pułku. Ponad połowa pracy to przedstawienie działań wojennych w kampanii wrześniowej oraz udział w ostatniej bitwie pod Kockiem. Interesujący jest fragment o losach żołnierzy z 2 P.U. w obozach jenieckich oraz kultywowanie tradycji po wojnie. Na ponad 150 stronach zawarto ujmującą opowieść o losach pułku i żołnierzy z nim związanych.

Nie będę wymieniał drobnych błędów zawartych w pracy, nie miejsce tu w ogólnym omówieniu. Jedną rzecz jednak należy wydawcy wytknąć. Zdjęcia reprodukowane w książce są fatalne. Nie wiem, czy to wina oszczędności, czy też złych warunków technicznych. Przytaczam jedynie opinię czytelników - "zdjęcia jak w gazecie". A szkoda, bo psuje to efekt pracy autora. Nie mniej książka jest fascynująca i polecam ją wszystkim miłośnikom historii regionu i dziejów ojczystych.

Grzegorz Filipow

Adam Dobroński, Ułani Grochowscy, Warszawa-Białystok 1992. Nakładem środowiska 2 Pułku Ułanów Grochowskich, s.167.

*I tylko pamięć została
Po tej katyńskiej nocy...
Pamięć nie dała się zgładzić
Nie chciała ulec przemocy...*
M.Hemar "Katyń"

Przez wiele lat nie można było o nim wspomnieć, a jeśli już, to bez wskazania prawdziwych morderców. Matki, żony, synowie i córki nie mogli oplakiwać zaginionych, niektórzy (przede wszystkim rodziny policjantów) nawet przyznać się do swoich bliskich. Inni przez wiele lat czekali na ich powrót, żywiąc nadzieję, że zaginięni żyją. Wraz z upływem czasu nadzieja malała, a narastało poczucie krzywdy, że można nie tylko okrutnie mordować ludzi, ale także zabijać pamięć o nich.

W kwietniu 40 r. w okrutny sposób, celując w tył głowy zabijano bezbronnych oficerów polskich, którzy we wrześniu 39 r. dostali się do niewoli sowieckiej.

W 50 rocznicę tego mordu, w czasie uroczystego otwarcia w Muzeum Historycznym w Białymstoku wystawy *Katyń*, na którym było wiele członków rodzin pomordowanych jeńców, zrodziła się myśl utworzenia jednej wspólnej *Rodziny Katyńskiej*.

Dzięki życzliwości dyrekcji Muzeum *Rodzina* uzyskała tu swój kącik na spotkania i zebrania.

We wrześniu 90 r. zarejestrowano stowarzyszenie w Sądzie Wojewódzkim. Celem jego działania miało być przede wszystkim ujawnienie społeczeństwu faktów ludobójstwa na oficerach i policjantach polskich w latach 39-40 przez NKWD.

W krótkim czasie *Rodzina Katyńska* liczyła 150 osób. Przewodniczącą zarządu została **Krystyna Wereszczyńska**, a jej zastępcą **Jan Tomczonek**.

Pierwsza pielgrzymka *Rodziny Katyńskiej* do Katynia i Kozielska odbyła się we wrześniu 90 r.

W 91 r., w 51 rocznicę tragedii oficerów Wojska Polskiego i Policji Państwowej, w Klubie Garnizonowym zebrali się członkowie *Rodziny Katyńskiej*, przedstawiciele wojska, policji, władze miasta, harcerze. Przywołano pamięć ofiar, ks. prałat Czesław Kulikowski, więzień Kozielska, otrzymał Medal Katyński.

Były prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski, który w czasie swojego tygodniowego pobytu w Białymstoku w maju 91 r. spotkał się z przedstawicielami *Rodziny Katyńskiej*, tak oto wpisał się do kroniki: *Pamięć o tych, których groby pozostały na nieludzkiej ziemi, niech nam towarzyszy stale i będzie przestrogą dla potomnych.*

Podczas pobytu Ojca Świętego w Białymstoku dla *Rodziny Katyńskiej* nastąpił podniosły moment, jej przedstawiciele wzięli udział w procesji z darami i wręczyli papieżowi Medal Katyński.

7 III 92 r. w kaplicy Pałacu Branickich umieszczono urnę z ziemią pobraną z mogił oficerów polskich i policjantów, zamordowanych w Katyniu, Miednoje i Charkowie. Mszę św. odprawił i homilię wygłosił Biskup Połowy WP - gen. bryg. Leszek Sławoj Głódź, który przekazał także dar - wizerunek Matki Boskiej Kozielskiej.

Ostatnio, 20 września, odbyła się uroczystość wręczenia legitymacji Odznaki Pamiątkowej Krzyża Kampanii Wrześniowej 1939 r. nadanej pośmiertnie przez były Rząd RP w Londynie ofiarom zbrodni stalinowskich.

W ciągu dwóch lat swojej działalności *Rodzina Katyńska* spotykała się wielokrotnie, na oplatku, obchodach miesiąca Pamięci Narodowej, mszach w intencji pomordowanych, pielgrzymkach, jej przedstawiciele wzięli udział w uroczystościach pogrzebowych szczątków jeńców polskich z obozu w Starobielsku. Swoją działalność członkowie *Rodziny Katyńskiej* będą prowadzić nadal, bowiem jeśli nawet pogodzili się z utratą bliskich, to nigdy nie pogodzą się z utratą pamięci o nich.

E.S.

Teatr Dramatyczny im. Aleksandra Węgierki

ul. Elektryczna 12 ☎ 415-740

Scena duża

- 1 X g. 12.00 **R.Harling** *Stalowe Magnolie*
- 2 X g. 14.00 *Stalowe Magnolie*
- 3 X g. 17.00 *Stalowe Magnolie*
- 4 X g. 11.00 Pokaz fryzjerski - J.Szymańskiego
- 4 X g. 14.00 *Stalowe Magnolie* *
- 9 X g. 11.00 *Stalowe Magnolie*
- 12 X g. 18.00 *Msza Wędrującego* wg. E.Stachury - wyk. **Anna Chodakowska**
- 18 X g. 18.00 **A.Fredro** *Ciotunia* - premiera oficjalna
- 20 - 23 X g. 12.00 *Ciotunia*
- 27 - 28 X g. 14.00 *Ciotunia*
- 29 - 30 X g. 12.00 *Ciotunia*

Scena Mała

- 1 X g. 15.00 **S. Mrożek** *Emigranci* *
- 2 X g. 16.00 *Emigranci*
- 4 X g. 18.00 *Emigranci* *
- 5 X g. 14.00 *Emigranci*
- 6 X g. 15.00 *Emigranci*
- 7 X g. 14.00 *Emigranci*
- 8 X g. 16.00 *Emigranci*
- 9 X g. 14.00 *Emigranci*
- 10 X g. 17.00 **S.Piasecki** *Zapiski Oficera Armii Czerwonej* *
- 11 X g. 17.00 *Emigranci* *
- 12 X g. 15.00 *Emigranci*
- 13 X g. 14.00 *Emigranci*
- 17 X g. 17.00 **H.Schmidt i T.Jones** *Dwa razy tak* - premiera oficjalna
- 18 X g. 16.00 *Dwa razy tak* *
- 20 - 22 X g. 17.00 *Dwa razy tak*
- 23 - 25 X g. 18.00 *Dwa razy tak* *
- 28 X g. 18.00 **F.Dostojewski** *Z powodu mokrego śniegu*
- 29 - 31 X g. 16.00 *Z powodu mokrego śniegu*

UWAGA: Spektakle sobotnie i niedzielne oznaczone gwiazdką, grane są w ramach Teartu Familijnego; kupując trzy lub więcej biletów dla rodziny otrzymujesz wszystkie w cenie ulgowej! Na te same spektakle bezrobotni mogą zakupić bilety po najtańszej cenie wejściówki pracowniczej.

Z ANDRZEJEM JAKIMCEM, dyrektorem Teatru Dramatycznego Im.
Węgierki w Białymstoku rozmawia Jerzy Binkowski

Jest Pan człowiekiem tytanicznej pracy. Wyrażam podziw wobec Pana ogromnej pracowitości i tej dynamiki w Panu, która rozjaśnia i urozmaica kulturę naszego miasta. Jednocześnie wyrażam troskę: czy aby nie jest Pan osobą uzależnioną, tzw. workholikiem, człowiekiem wyniszczającym się pracą?

Jeszcze chyba mi daleko do śmierci z przepracowania, ale faktem jest, że praca to dla mnie swoisty narkotyk. Czuję się całkiem nieźle, choć niekiedy myślę, że przydałoby się więcej czasu na odpoczynek. Jednak mam obowiązek reagowania szybko na to, co się dzieje. W sytuacji permanentnego braku pieniędzy na kulturę konieczne jest ciągłe liczenie, zdobywanie ich i oszczędzanie. Jestem taka Zosia-Samosia: sam przetłumaczę albo napiszę, sam wyreżyseruję, zrobię scenografię i ... sam dostanę po dupie (tak mawiał o mnie nieżyjący już Witold Gruda). Dla teatru to pewna oszczędność, ale i sytuacja pozwalająca mi panować nad całością. Oszczędzam np. na etacie koordynatora pracy artystycznej i mam pewność, że zawiaduję całością. To samo dotyczy kierownictwa literackiego, dokumentacji audiowizualnej. Najważniejsze to reagować tak, aby np. nagle odcięcie dopływu gotówki nie rozłożyło teatru. Tak, mogę powiedzieć, że niektórzy moi koledzy - dyrektorzy, mają do mnie pretensje za to, że jak twierdzą, za dużo pracuję.



Fot. Michał Kość

Proszę Pana, ludzie nie wierzą, iż może Pan zrobić w Białymstoku teatr dorównujący temu w Krakowie, Warszawie czy w Poznaniu. Nie doceniają tego, co mają.

Ja to rozumiem. Taka jest również forma istnienia niektórych krytyków, którzy nie mają żadnej rangi, próbują ją sobie stworzyć poprzez niszczenie tego, co kto inny zrobił. Zawsze wtedy przypominam sobie aforyzm:

*Krytyk i eunuch jednej są parafii
każdy wie - jak - żaden nie potrafi.*

Ocena naszego teatru w Warszawie, w Krakowie czy poza granicami kraju jest zdecydowanie wyższa niż tu. Fakt niskiej niekiedy oceny jest pokłosiem prowadzenia w przeszłości tego teatru na poziomie "zaplecza", choć przyznaje się, że były ciekawe okresy za Witkowskiego, Żegalskiego, czy krótki okres Andrucckiego. Myślę (może za dużo myślę?), że gdybym opuścił Białystok, to po jakimś czasie ludzie też by powiedzieli: *No, za Żegalskiego, Witkowskiego, Jakimca - to był teatr.* Generalnie jednak głównym dla mnie wskaźnikiem sensów dostrzeganych w teatrze są liczby. W 1990 roku były to wskaźniki najwyższe w Polsce - ponad 107 tysięcy widzów w teatrze. Następny był teatr w Bydgoszczy - 104 tysiące. Na jedną scenę z teatrów dramatycznych w Warszawie przypadało 13100 widzów. To są dane z *Gonia Teatralnego*. Jeżeli ktoś robi dwie premiery rocznie, a u nas jest dwanaście premier, to też chyba o czymś świadczy.

Czy nie sądzi Pan, że wiele dobrego dzieje się z młodymi ludźmi? To ludzie w granicach 16-20 lat wprowadzają do teatru nowy ładunek energii i ciekawości.

Rzeczywiście, to oni są grupą najchętniej szukającą czegoś nowego. Dom jest przestrzenią zbyt małą, ograniczoną. Wspólne bycie wśród ludzi jest dla nich m.in. czynnikiem prowadzącym do teatru. Oni przychodzą z rzeczywistej potrzeby. To jest najwspanialszy odbiorca.

I co nieco zaskakuje, jest to widz nastawiony na dynamikę, harmonię i sensy, nie tylko na żart i absurd.

Tak, doceniam zawsze rolę żartu, ale nawet zabawa na scenie realizuje się przez pracę. W niej widzę jedyny sposób na uchronienie teatru i ludzi przed zwątpieniem i stagnacją. Nie jest to czas na pracę studyjną. Nie jesteśmy instytutem sztuki, jesteśmy instytucją kulturalną z określonymi planami i zobowiązaniami. Musimy wykonać pewne wpływy, żeby w ogóle żyć. Musimy zarobić 40% z sumy dotacji, żeby tę dotację otrzymać.

Mam nadzieję, że nie obrażę Pana, kiedy nazwę Pana i biznesmenem, i moralistą. To dzięki Panu ciągle teatr funkcjonuje i miastu potrafi zaproponować "Stalowe magnolie", sztukę, która w swoim podstawowym wymiarze jest moralitetem.

Nigdy do siebie tego terminu nie przykładałem. Jestem osobą niebywale tolerancyjną, zaś moralista to termin o posmaku dogmatyzmu. Tolerancja jest podstawowym wyznacznikiem mojego życia i funkcjonowania. Staram się rozumieć ludzi, potrzebę inności, innego widzenia świata. Widz musi sam wybierać wartości. Mnie propaganda i dydaktyka nie interesuje. Teatr jest sztuką, jest miejscem, gdzie ma prawo zmieścić się każda myśl...

... także i ta opowiadająca się za życiem...

... dla moralisty są inne miejsca. Teatr może także bawić. Tzw. nurt zabawowy w teatrze potrzebny jest szczególnie teraz, powinien dawać szansę odciążenia się od ciężarów, jakie czasy niosą. Niezbędnym ogniwem teatru jest widz, a każdy z nich przynosi własną "akustykę"...

Ilu Pan ma aktorów i co zamierza Pan z nimi zrobić w aktualnym sezonie?

Może aż za dużo (oczywiście nie aktorów, ale zamiarów), ale zawsze lepiej ustawić poprzeczkę trochę wyżej możliwości. U mnie aktorzy są zawsze zajęci. W próbach są cztery pozycje: *Ciotunia*, *Dwa razy tak*, *Emigranci* i *Jacek i Placek*. A przecież w repertuarze mamy obecnie około dwudziestu pozycji. Kolejna propozycja to zabawna farsa, komedia angielska *Jak się kochają w niższych sferach*. W zamierzeniach jest *Ambasador* Mrożka, potem *Rewizor* Gogola i być może *Dżuma w mieście Breslau*. Jeszcze *Lekcja* Ionesco i *Sen nocy letniej* - ale to już chyba w następnym sezonie. Reżyserować będą: Tomasz Grochoczyński, Janusz Hamerschmit, Jerzy Hutek, Walery Rajewski (z Mińska), Waldemar Wolański oraz ja. Prowadzę rozmowy z reżyserami z Francji (Andre Leroy), z Anglii (Kevin Hayes) i ze Stanów Zjednoczonych (Bill Korf).

Zawsze pamiętam, że jest to teatr tego regionu i moim zadaniem jest wychodzić naprzeciw temu, czego tutejszy widz oczekuje od teatru. Czuję się w Białymstoku bardzo dobrze, jest to miasto wybrane przeze mnie i ten wybór okazał się być jednym z najtrafniejszych w moim życiu. Chciałbym tutaj zostawić jakiś ślad po sobie - nie tylko w pamięci, ale również namacalny. Chciałbym, aby dostrzegano, co się zmieniło na lepsze: wygląd teatru, nasze domy, zaplecze techniczne ... co roku robimy coś nowego. Ale moją ideą fixe jest zbudowanie drugiego skrzydła, w którym znalazłaby się mała scena z prawdziwego zdarzenia!

Życzę Panu tego i dziękuję za rozmowę w imieniu czytelników Białostockiego Informatora Kulturalnego - STYK.

Białostocki Teatr Lalek
ul. Kalinowskiego 1 ☎ 250-31

teatr

Jan Ośnica Baśń o dwóch nieustarszonych rycerzach
wybór tekstu i reżyseria - **Joanna Plekarska**
scenografia - **Wiesław Jurkowski**
muzyka - **Sławomir Czarnecki**

2 X g. 10.00, 12.00
3 - 4 X g. 11.00
10 X g. 16.00
11 X g. 11.00

Hanna Krall Co się stało z naszą bajką
reżyseria - **Wojciech Kобрzyński**
scenografia - **Ireneusz Salwa**
muzyka - **Marek Jaszczak**

18 X g. 17.00 premiera
20 - 23 X g. 10.00, 12.00
27 - 30 X g. 10.00, 12.00

Hanna Januszevska Tygrys Pietrek
reżyseria - **zespół**
scenografia - **Andrzej Dworakowski**
muzyka - **Paweł Szymański**

25 X g. 17.00
26 X g. 9.00

Uwaga! W dniach 26 - 30 X w Białymstoku gościł będzie Łomżyński Teatr Lalek ze spektaklem *Poeta zamordowany Apollinaire'a*. Zapraszamy.

Białystok ma niemałe szanse na to, aby stać się prawdziwym imperium lalkowego teatru. Obok takich renomowanych firm teatralnych jak Białostocki Teatr Lalek czy Towarzystwo Teatralne *Wierszalin*, obok Teatru Szkolnego Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej i Teatru *Kłapa* - zacznij już wkrótce zapraszać widzów na swe spektakle nowy zespół: **Teatr 3/4** czytaj:

TEATR TRZY CZWARTE

Trzy czwarte narodził się niedawno, dosłownie na dniach, w oparciu o Wydział Sztuki Lalkarskiej PWST, którego dyplomanci stanowią "lwią część" zespołu aktorskiego, a dokładnie - trzy czwarte. Jednak nie z tego arytmetycznego faktu wywodzi się nazwa teatru. Zespół przyznaje, iż istotnie stworzono teatr niepełny,



gdyż pełnia to przecież doskonałość, oni w swoją drogę artystyczną wpisali dążenie do niej, do doskonałości. Mówi się też, że to widzowie wypełnią tę - nieobecną w nazwie - czwartą część i powstanie harmonijna całość, pełnia...

Teatr 3/4 jest zespołem prywatnym; teatrem, który na własne ryzyko i własny rachunek pragnie i będzie tworzył swą teatralną rzeczywistość. Twórca grupy - znany w środowisku teatralnym reżyser i pedagog - **Krzysztof Rau** pozyskał dla swej sprawy możnych, a raczej zamożnych sponsorów, którzy zgodzili się wesprzeć inicjatywę. Owi dobrodzieje to renomowane, znane powszechnie firmy: *Państwowy Zakład Ubezpieczeń*, *E. Wedel*, oraz *Pewex*; one to zainicjowały swe zainteresowanie wpłatami pieniężnymi które pozwoliły menagerowi na wykonanie ruchów wstępnych: zakup mikrobusu, sprzętu scenicznego, przygotowanie pierwszej premiery, pokrycie bieżących kosztów przedsięwzięcia. Obok wymienionych dobrodziejów, powstający teatr wsparło *Ministerstwo Kultury i Sztuki*, a także *Fundacja Kultury*. Zresztą, nie

tylko one wykazują życzliwość. Oto *Renault* bonifikuje należność za mikrobus, firma *Omega* z Krakowa - po kosztach własnych - przekazuje sprzęt oświetleniowy i nagłaśniający; wydawnictwa *Ezop* i *Panda* gratisowo wydają folder promocyjny i plakat.

Dołączają osoby prywatne. Na przykład, mieszkańcy suwalskiej wsi Zusno pomogli zagospodarować się zespołowi, który tę właśnie miejscowość (a nie, na przykład, Warszawę) obrał sobie na macierzystą siedzibę. W Warszawie zaś owszem, *Teatr 3/4* ma swoje przedstawicielstwo, natomiast w Białymstoku - biuro. Swe spektakle zespół będzie wystawiał w całej Polsce, tak jak teatr wędrowny: *będziemy wszędzie tam, gdzie jest nasza widownia, tam, gdzie będą nas oczekiwać* - mówią artyści.

A propos - artyści...

To niewielka, czteroosobowa grupa teatralnej młodzieży, to wspomniany już szef całego przedsięwzięcia, Krzysztof Rau, a także popularny i znany, choćby tylko z TV, **Jan Wilkowski** (*Dzięcielinek*, *Ula z II B*). Są też znakomici współpracownicy: **Adam Kilian**, **Jerzy Derfel**, choreograf **Tadeusz Wiśniewski** - nazwiska szeroko znane i cenione. Oni to konstruują promocyjną premierę: *Wakacje smoka Bonawentury Macieja Wojtyzki*. Kolejną premierą będą *Metamorfozy* - rzecz pantomimiczna "na aktorów i przedmioty", będzie **Maril Kownackiej Szewczyk Dratewka** oraz bajka o psie z tomu opowiadań **Marcela Aimée**, w opracowaniu Jana Wilkowskiego. Repertuar - jak widać - wyraźnie adresowany do dziecięcego widza. Zespół zamierza w pierwszym roku swej działalności zrealizować cztery premiery jako repertuarowy "zapas", a później, co roku, wzbogacać o jeden spektakl swój teatralny skarbiec.

Warto tu, jako ciekawostkę, przytoczyć fakt, iż Krzysztof Rau otrzymał z telewizji propozycję współtworzenia polskiej wersji *Sezamkowej ulicy*. Oczywiście, w realizacji tej weźmie udział także zespół *Teatru 3/4*. Stąd, w folderze promocyjnym znalazł się taki tekst: *naszych aktorów będziesz mógł obejrzeć na ekranach telewizorów w "Sezamkowej ulicy" (wersja polska) w roku 1994, ale już dziś możesz ich zaprosić ze spektaklami do siebie*.

Jak się więc powiedzie *TEATROWI 3/4*, zespołowi, który postanowił pójść naprzód, przed siebie, nieprzetartymi jeszcze szlakami, w nowych warunkach społeczno-ekonomicznych, zdany na resztki ludzkiej życzliwości i miłości do idei Teatru?... O tym myślą ci, którzy wybrali tę "niepewną" drogę. Czy sprawdzi się - mówiąc prozaicznie - ich rachunek gospodarczy? Czy ich Sztuka okaże się potrzebna społeczeństwu? Jak daleko zajdą krocząc tą drogą i czy idąc znajdą ów łut szczęścia, tak potrzebny wszelkim ludzkim poczynaniom?...

Za pewien czas życie samo odpowie na te pytania.

Kacper Sądecki

PS. Inauguracyjna premiera Teatru 3/4 (M. Wojtyśzko *Wakacje smoka Bonawentury*), odbędzie się w jeden z ostatnich dni października na gościnnej scenie Teatru Szkolnego PWST.

UDANE PRÓBY

Spektaklem dyplomowym studentki Wydziału Reżyserii Teatru Lalek **Bożeny Janik** - *Próby z Szekspira według "Romea i Julii"* w przekładzie S. Barańczaka - Teatr Szkolny PWST zainaugurował nowy sezon. Zamysłowi inscenizacyjnemu B. Janik i jej *Próbowi* poddali się: Joanna Kasperek, Aneta Sakowska, Paweł Jaroszewicz i Paweł Piotrowski - studenci IV roku Wydziału Łalkarskiego.

Czy szkoła sztuki łalkarskiej powinna przygotowywać do pracy na scenie dramatycznej? W spektaklu nie ujrzeliśmy żadnej lalki. A jednak ...mam ochotę dostrzec w inscenizacji podstawowe cechy teatru lalek tzn. teatru form plastycznych w ruchu.

Młodzi i piękni aktorzy /ach - Julio, ach - Nianiu/ w całej urodzie smukłych sylwetek, czystości dykcji, nieco przestraszonych spojrzeń, płacząc swe ciała na przygotowanych rusztowaniach w ciemnej przepaści tragicznej sceny. Bohaterowie odgrzebuują stary tekst /1596r./ i w najnowszym, najmodniejszym tłumaczeniu próbują wpisać się w legendę miłości *Romea i Julii*.

Fragmentami, które w kompozycji i szczegółach obrazu scenicznego odwołują się do mitu (np. smakowite jabłuszko), kultury (np. żartobliwe nawiązanie do ikonografii syna marnotrawnego) czy poezji (np. aktor, aby skutecznie wypowiedzieć magiczne słowa, umieszcza swe ciało w pozycji głową do ziemi) - w tych fragmentach z "kluczem" własnego stosunku do tradycji, przedstawienie bywa znakomite. A także wielofunkcyjność postaci, kreowanie osoby scenicznej poprzez akcentowanie szczegółu szaty, rekwizytu, typowości ułożenia ciała i... wręcz odwrotnie - w wielu fragmentach to bardzo dobra szkoła współczesnego teatru lalek dla licznie zgromadzonego na widowni młodego widza.

Reżyser nie był jednak, niestety, konsekwentny i nie utrzymał się w ascezie przeniesienia znaków plastycznych i skrótów poetyckich na przeróżne treści i emocje. Pozwolił aktorom przeżywać, psychologizować. A szkoda. Przykładowo: gdyby *Romeo* zamiast "lękać się" - w scenie szermierki, z wyznacznie stopami zatańczył "taniec z szablami", stałby się najatrakcyjniejszą marionetką tego i tak interesującego przedstawienia.

Warto zaprosić na ten spektakl wszystkie szkoły średnie Białegostoku. Teatr Szkolny PWST miałby szansę stać się prawdziwie szkolnym teatrem Białegostoku.

Jerzy Binkowski

Państwowa Filharmonia ul. Podleśna 2 ☎ 417-343

Październik w Filharmonii Białostockiej zapowiada się raczej kameralnie, a to z tego powodu, że nasz zespół tradycyjnie wyjeżdża na koncerty zagraniczne. Dumni jesteśmy z tego, że Orkiestra Filharmonii może zaprezentować swoje umiejętności w centrum Europy. Zanim jednak muzycy powrócą do swojej siedziby w Białymstoku, melomani słuchać będą pięknych wykonawców kameralnych.

2 X - godz. 19.00

Duet z Austrii: flecista **Norbert Grlinger**,
gitarzysta **Michael Langer**.

W programie: Bach i Schubert (z okazji Roku Schubertowskiego) oraz współcześni kompozytorzy piszący na taki właśnie skład flet + gitara.

9 X - godz. 19.00

Recital fletowy **Grażyny Zbijowskiej**, na fortepianie gra **Teresa Baczewska**.

W programie: utwory z XVIII i XIX wieku.

16 X - godz. 19.00

Kwartet Śląski w składzie: **Marek Moś** - I skrzypce,
Arkadiusz Kubica - II skrzypce,
Łukasz Syrenicki - altówka,
Piotr Janosik - wiolonczela.

W programie: Kwartet smyczkowy G-dur KV. 387 W.A.Mozarta,
II Kwartet smyczkowy op 17 B.Bartok,
II Kwartet smyczkowy D-dur A.Borodin.

22 X - godz. 16.00, 23 X - godz. 19.00

Koncert symfoniczny - Orkiestra Filharmonii Białostockiej - dyrygent **Bogdan Olędzki**,
solista **Iris Gross** - flecista USA.

W programie: E.Hollister *Sto taktów na flet i orkiestrę*,
W.A.Mozart - Koncert fletowy D-dur KV 314,
F.Schubert - III Symfonia D-dur.

30 X - godz. 19.00, 31 X godz. 18.00 (Kościół w Krypie)

Jubileuszowy Koncert Oratoryjny Chóru ZPKA *Schola Cantorum Bialostociensis* Orkiestra Filharmonii Białostockiej; dyrygent; **Violetta Bielecka**.

W programie: Utwory a capella, Msza św. Ałojzego - J.Haydna.

Opracowała Zofia Gładyszewska

**Galeria Arsenal
Biuro Wystaw Artystycznych
ul. Mickiewicz 2 ☎ 203-53**

Październikowe propozycje Galerii *Arsenal* to trzy wystawy autorskie. Pierwsza (otwarcie 8.X.) - **Jürgena Bluma**, czyli **Gerarda Kwiatkowskiego**, połączona z odczytem, spotkaniem autorskim i akcją. Gerard Kwiatkowski znany jest jako założyciel Galerii El w Elblągu, propagator konstrukttywizmu, autor *Redukty*, dyrektor Museum Modern Art w Hünfeld i wielki przyjaciel Polski i artystów polskich, których prace (zawsze w zakresie konstrukttywizmu) wielokrotnie prezentował w swojej galerii. Jego koncepcja sztuki polegająca na zminimalizowaniu roli obiektu i penetracji w kierunku spotkania czystych energii, jest pewnego rodzaju ewenementem w świecie sztuki, przez co zasługuje na szczególną uwagę.

Druga propozycja to wystawa rzeźby **Małgorzaty Turewicz**, absolwentki warszawskiej ASP. Autorka zajmuje się rzeźbą i instalacją od 1985r. Jej prace znajdują się w kolekcji Centrum Sztuki Współczesnej w Warszawie. Obiekty, które Małgorzata Turewicz zaprezentuje w *Arsenale*, wykonane są przede wszystkim z metali (miedzi, mosiądzu, stali). Materiał zdaje się mieć dla autorki ogromne znaczenie zarówno fizyczne, jak i symboliczne. Jej rzeźby mają w sobie coś z rysunku technicznego. Bardzo wyraźna linia konturowa, prawie brak bryły - cienkie pręty i pręciki podporządkowujące sobie przestrzeń, a jednocześnie nieco efemeryczne.

Trzeci z prezentowanych autorów - **Konrad Kuzyszyn** - jest tegorocznym absolwentem szkoły łódzkiej. W salonach Galerii *Arsenal* zaprezentuje prace fotograficzne, które - jak sądzę - mogą okazać się sporym zaskoczeniem dla oglądających. Rok temu prezentowaliśmy fotografie Wojciecha Niedzielko. Dla tych, którzy je pamiętają, wystawa Konrada Kuzyszyna będzie logiczną kontynuacją prezentacji pewnego kierunku poszukiwań, obecnego w sztuce współczesnej, a wywodzącego się z fotografii amerykańskiej. Przedmiotem zainteresowania jest w niej własna obecność. Obraz postaci ludzkiej (zazwyczaj modelem jest sam autor) poddawany jest zabiegom deformacji i przekształceń.

Obie wystawy - Małgorzaty Turewicz i Konrada Kuzyszyna - można oglądać od 15.X.

Monika Szewczyk

Muzeum Wojska

ul. Kilińskiego 7 ☎ 415-448, 415-081

Stałe ekspozycje:

Dzieje wojskowe ziem północno-wschodniej Polski (X-XX w.)

Galerie sztuki:

Galeria Rzeźby Batalistycznej Edmunda Majkowskiego Wojsko Polskie w sztuce ludowej

Sala Sławy Bojowej

Sala Rycerska

Czynne codziennie oprócz poniedziałków w godz. 9.30 - 17.00.

Wystawa czasowa:

Wojna oczami lekarza - akwarele Henryka Becka

Planszowe wystawy objazdowe o tematyce historyczno-wojskowej:

Tadeusz Kościuszko (w związku z 175 rocznicą śmierci)

Moja Ojczyzna jest Polska Podziemna - z dziejów ZWZ-AK-WiN na Białostoczyźnie (1939-1947)

Polski orzeł wojskowy

Historia munduru

Symbole najbliższe sercu Polaka (godło, barwa, hymn)

Białystok w wojnie 1920 r

Sesja popularno-naukowa:

17 października br. o godz. 12.00 w Sali Rycerskiej odbędzie się sesja popularno-naukowa adresowana do uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych poświęcona związkowi Józefa Piłsudskiego z Białymstokiem oraz Wojsku Polskiemu w okresie rządów Józefa Piłsudskiego w latach 1926-1935.

Wojna oczami lekarza - akwarele Henryka Becka

Muzeum Wojska w Białymstoku prezentuje ekspozycję pochodzącą ze zbiorów Głównej Biblioteki Lekarskiej w Warszawie. *Wojna oczami lekarza* - to malarski pamiętnik lat okupacji prowadzony od pierwszych wrześniowych dni 1939r.

Wydarzenia ze swego życia, nieraz bardzo dramatycznego, przełożył autor na język rysunku. Urodził się 8 lutego 1896r. we Lwowie, gdzie po ukończeniu szkoły średniej, idąc śladami ojca, cenionego profesora, podjął studia medyczne. Dyplom uzyskał w 1920r. na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie. Okres

nauki przypadł na burzliwe lata walki o granice państwa. Beck stanął w szeregach żołnierzy, broniąc swego rodzinnego miasta, a za swą postawę uhonorowany został Krzyżem Obrony Lwowa.

Po zwolnieniu ze służby wojskowej mianowano go asystentem Kliniki Położnictwa i Chorób Kobięcych Uniwersytetu Warszawskiego, którą opuścił w 1935r. jako adiunkt.

Kres warszawskiej kariery medycznej położył wybuch wojny. Zmobilizowany w stopniu kapitana niósł pomoc rannym - początkowo w Warszawie jako chirurg, a później w twierdzy Brześć nad Bugiem. Cały szlak bojowy przebyła z nim żona, również lekarz - ginekolog.

W połowie listopada 1939r. przedostali się do okupowanego przez Sowietów Lwowa. Tam, w grudniu, Beck został aresztowany i zatrzymany w więzieniu razem z innymi oficerami z Brześcia. Po staraniach żony został zwolniony, a w lipcu dostał nominację na kierownika Oddziału Ginekologiczno - Położniczego w II Szpitalu Lwowskim.

W czasie okupacji niemieckiej Lwowa, z uwagi na żydowskie pochodzenie Becka (ochrzczony został w 1921r.), oboje z żoną nie pracowali, ukrywając się aż do końca 1942r. W tym roku przedostali się do Warszawy, gdzie w atmosferze stałego zagrożenia przetrwali do wybuchu Powstania.

W sierpniu 1944r. Henryk Beck ps. dr Born wcielony do Dowództwa I Obwodu Śródmieście, podległego płk. Radwanowi, stanął na czele Służby Sanitarnej odcinka Warszawa - Zachód.

Po upadku powstania Henryk i Jadwiga Beckowie postanowili nie opuszczać gruzów zniszczonego miasta. W grupie trzydziestu pięciu osób ukrywali się do stycznia 1945r. wśród dogasających zgłiszcz, w nieustannej obawie przed wykryciem.

Początkowo mieszkali w stolicy, po nominacji Henryka na profesora zwyczajnego ginekologii i położnictwa na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Wrocławskiego przenieśli się do Wrocławia. Niestety niedługo cieszyli się spokojem. 23 marca 1946r. prof. Henryk Beck zmarł na zawał serca. W dniu jego śmierci żona, nieodłączna towarzysząca, odebrała sobie życie.

Pozostałe po Henryku Becku akwarele to swoista dokumentacja wojennych losów. Malarskie zapiski, sporządzane nieraz na recepcie czy paskach papieru, przedstawiają przelotne obrazy zanotowane w pamięci, pojedyncze fakty i wydarzenia szczególnie ważne. Nie są jednak wiernym odbiciem rzeczywistości. Otaczającemu światu nadana została osobista interpretacja. Dlatego też autor nieraz zmusza do uśmiechu, wojenną grozę traktując z ironią i przymrużeniem oka.

Wojna oczami lekarza - to nie tylko wędrówka po okupowanym kraju, to również prezentacja interesującej osobowości Henryka Becka.

Wystawę, uzupełnioną kolorowym katalogiem, oglądać można do końca października b.r. w siedzibie Muzeum.

Dorota Michaluk

Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury ul. Kilińskiego 8 ☎ 320-724; 328-652

1 - 5 X

Przyjazd Chóru Ludowego z Zamastocza k. Mińska (3.X - koncert w Krypnie)

2 - 4 X

V Podlaska Jesień Taneczna. Międzynarodowy Turniej Tańca Towarzyskiego (Białystok, Łapy, Mońki)

4 X

Klub Myśli Niezależnej (ośrodek kultury w Dąbrowie Białostockiej)

6 X godz. 10.00

Wojewódzkie Spotkania Instruktorów Teatralnych - monodram *Tabu* Jacka Bocheńskiego w wykonaniu Małgorzaty Sacharko

9 X

Występ zespołu tanecznego *Pląs* (szkoły podstawowe w Juchnowcu i Księżynie)

22 - 25 X

Koncert Zespołu Pieśni i Tańca *Spadczyna* z Grodna

KURS PEDAGOGICZNY

Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku organizuje kurs pedagogiczny dla instruktorów zatrudnionych w placówkach kultury. Ukończenie kursu daje kwalifikacje pedagogiczne wymagane na stanowiskach merytorycznych w domach i ośrodkach kultury.

Program kursu obejmuje 150 godzin wykładowych wraz z ćwiczeniami (4 m-ce) i przewiduje następujące przedmioty nauczania:

- wybrane zagadnienia z pedagogiki
- zagadnienia z psychologii i psychologii pracy
- podstawy dydaktyki dorosłych
- podstawowe zagadnienia z ekonomii z uwzględnieniem działalności usługowej i marketingowej w placówkach kultury
- metodyka pracy k-o wraz z elementami organizacji i zarządzania placówką kultury

Kurs kończy się egzaminem, na podstawie którego uczestnicy otrzymają świadectwo stwierdzające kwalifikacje pedagogiczne i umożliwiające staranie o uzyskanie weryfikacji instruktorskiej ARA.

Opłata za kurs wynosi 600 tys. zł (płacą uczestnicy kursu lub instytucje delegujące). **Termin zgłoszeń upływa z dn. 10.X.92r.**

Bliższych informacji udziela Zespół Organizacyjno-Programowy i Doskonalenia Kadr WOAK p.104, tel.321-636 lub 328-652 w.15.

Wanda Młyńczyk

Miejski Dom Kultury
ul. Legionowa 5 ☎ 248-23, 215-15

3.10. g.18.00 Klub Rozrywki
Koncert zespołu rockowego *IRA*

11.10. g.10.00 - 14.00 Klub Rozrywki
Giełda kolekcjonerów

12.10. g.18.00 Kłno Forum
Recital Marłana Opani *Moje fascynacje*

16.10. g.18.00 Klub Rozrywki
Koncert zespołu rockowego *KLAN*

23.10. g.18.30 - 1.00 Klub Rozrywki
Bał Samotnych. Gra zespół *Ela kapela*. Liczne atrakcje.

24.10. g.18.00 Kawiarnia Fama
Wieczór szantowy *Reja'92*

30.10 - 1.11. Klub Rozrywki, Kłno Forum
Zaduszki Bluesowe Wystąpią zespoły: *Dżem, Tortilla Flat, Wielka Łódź, Nocna Zmiana Blusa, Easy Rider, Jan Skrzek, Helena Mieszkuniec, Ireneusz Dudek*

Stale formy pracy

- zajęcia callaneticsu - poniedziałki i środy g.19.00. (pierwsze zajęcia 5.10.)
 - aerobic dla dzieci - środy g.16.30. Pierwsze zajęcia 7.10.
 - Formacja Tańca Towarzyskiego *Krag* - poniedziałek g.17.00
- Wszystkie zajęcia w Klubie Rozrywki, ul. Wierzbowa 6. Informacje: tel.513-216
- próby zespołów rockowych *Hyde Park, Dead Infection*, zespołu szantowego *Bumpersi* oraz zespołu teatralnego *Poza*.
 - wieczorki taneczne *Spotkania Pokoleń* - kawiarnia *Fama*: czwartki i niedziele g.17.00 - 22.00. Gra zespół *Dawne Rytm*y
 - dyskoteki w Klubie Rozrywki: Night Disco - piątki i niedziele g. 20.00 - 1.00, soboty g. 20.00 - 2.00; Disco Piccolo - soboty i niedziele g.17.00 - 19.00

Informacje o imprezach można uzyskać w Impresariacie MDK, tel. 215-15.

Zapraszamy do naszych placówek: Klub Rozrywki, ul. Wierzbowa 6, tel. 513-216;
Kawiarnia *Fama*, ul. Legionowa 5, tel. 220-79

Wynajmujemy sale i nagłośnienie na imprezy zlecone.

Dom Kultury Śródmieście

ul.Kilińskiego11 ☎ 416-517

Muzyka

Spoleczne Ognisko Muzyczne - nauka gry na instrumentach w klasach: fortepian, akordeon, gitara klasyczna, skrzypce, flet prosty, flet poprzeczny, saksofon, klasa umuzykalnienia. Zapraszamy na przesłuchania do SOM - bliższe informacje w sekretariacie domu kultury

Zespół Muzyki Dawnej Fletów Prostych *Cantio Polonica*

Zespół akordeonowy

Kurs gitarowy

Kurs organowy

Tanec

Spoleczne Ognisko Baletowe. Nabór dzieci w wieku 5-9 lat - bliższe informacje w sekretariacie domu kultury

Działalność usługowa

Organizowanie koncertów i imprez okolicznościowych na zlecenie

Sokólski Ośrodek Kultury

ul.Grodzieńska 1 ☎ 24-36

4.10. godz.19

Dyskoteka dla dorosłych

9.10. godz.19.30

Dyskusyjny Klub Filmowy: *Rybka zwana Wandą* - komedia angielska

10.10. godz.16

Otwarcie wystawy *Grafika Adama Ilendy*

11.10. godz. 19

Dyskoteka dla dorosłych

16.10. godz.19.30

Dyskusyjny Klub Filmowy: *Miś* - komedia polska, prelekcja

18.10. godz.16

Mini lista przebojów - impreza dla dzieci

18.10. godz.19

Dyskoteka dla dorosłych

23.10. godz.19.30

Dyskusyjny Klub Filmowy: *Uciekinierzy* - komedia francuska, prelekcja mgr L.Orlikowskiej

25.10. godz.19

Dyskoteka dla dorosłych

29.10. godz.17

Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Seniora

30.10. godz.19.30

Dyskusyjny Klub Filmowy: *Bogowie muszą być szaleni* - komedia amerykańska

Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Łukasza Górnickiego ul. Kilińskiego 16 tel. 418-436, 416-723

W okresie wakacyjnym dokonaliśmy szeregu istotnych zmian w rozmieszczeniu filii bibliotecznych na terenie miasta. Dwa duże osiedla - Zielone Wzgórza i Białostoczek - otrzymały nowe placówki biblioteczne. Od połowy września na Zielonogórskiej funkcjonuje wypożyczalnia dla dorosłych, wypożyczalnia dla dzieci i czytelnia. W październiku uruchomiliśmy Filie nr 2 na ul. Kozłowej 5. Oprócz wypożyczalni będzie tam także zorganizowana czytelnia. Udało się nam także doprowadzić do, od dawna planowanego, przeniesienia książki mówionej z ul. Dobrej do centrum. Jeszcze w tym roku, po zakończeniu remontu, zbiory te znajdą się na ul. Podleśnej. Uruchomimy tam wypożyczalnię książki mówionej dla ludzi starszych oraz niepełnosprawnych. Wyduży się natomiast droga do książki czytelników z osiedli peryferyjnych, gdyż w połowie września wycofaliśmy z obiegu bibliotekę objazdową. Łukę tę można wypełnić utworzeniem punktów bibliotecznych, o ile mieszkańcy osiedli Pietrasze, Wysoki Stoczek, Nowe Miasto, Bacieczki - będą widzieli taką potrzebę.

Zapraszamy do:

- udziału w biesiadzie literackiej p.t. *Polska szkoła reportażu* z udziałem Krystyny Goldbergowej, Krzysztofa Kąkolewskiego i Janusza Niczyporowicza - przewidziany termin II połowa października
- zwiedzenia wystawy w hallu WBP pt. *Polska szkoła reportażu*, którą zorganizowaliśmy w 100 rocznicę urodzin Melchiora Wańkowicza.

Polecamy nowości wydawnicze:

Brandstaetter Roman Przypadki mojego życia; Poznań: *W drodze*, 1992

Autor *Jezusa z Nazarethu* daje w *Przypadkach mojego życia* sumę swojego żywota. Wychowany w inteligentkiej rodzinie żydowskiej, w połowie życia przechodzi na chrześcijaństwo, staje się jednym z największych polskich pisarzy religijnych.

Buchowski Marian Edward Stachura: biografia i legenda; Opole: *Magnes*, 1992

Znakomicie napisana biografia wybitnego poety i prozaika Edwarda Stachury, którego twórczość cieszy się olbrzymią popularnością, zwłaszcza w kręgu młodzieży. Bogactwo faktów, obfitość materiałów źródłowych i publicystycznych, czyni z książki kompendium wiedzy o pisarzu. Ponad 200 archiwalnych zdjęć stanowi dopełnienie wizerunku poety.

Czyżewski Tytus Poezje i próby dramatyczne; Wrocław *Ossolineum*, 1992

Wydane w serii *Biblioteka Narodowa* utwory poety i współtwórcy polskiej awangardy literacko-artystycznej. Tom obejmuje wszystkie utwory poetyckie i sceniczne wydane w oddzielnych drukach, a także programowe i polemiczne artykuły T. Czyżewskiego stanowiące integralną część tomików poetyckich.

Dankowicz Bożena, Bankowicz Marek, Dudek Antoni Słownik historii XX wieku; Kraków: Krakowski Instytut Wydawniczy, 1992

Słownik ... składa się z 400 haseł poświęconych najistotniejszym wydarzeniom, organizacjom, postaciom i ideom kończącego się stulecia. Słownik został pomyślany przede wszystkim jako pomoc dla uczniów, studentów, dziennikarzy i innych osób poszukujących szybkiej i skondensowanej informacji, rozproszonej w wielu - niejednokrotnie trudno dostępnych - książkach i artykułach.

Krysicki Włodzimierz, Pisarewska Helena, Świątkowski Tadeusz *Z geometrią za pan brat*; Warszawa: Iskry, 1992

Interesujące, a nawet fascynujące wprowadzenie w świat geometrii nie znanej ze szkolnych podręczników. Liczne ćwiczenia pozwalające na głębsze zrozumienie treści. Książka stanowi kontynuację wcześniejszej pozycji *Z matematyką za pan brat* i, tak jak ona, będzie przydatna wszystkim nauczycielom i uczniom.

Vargas Llosa Mario *Wojna końca świata*; Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1992

Najnowsza powieść Vargasa Llosy jest powieścią historyczną. W oparciu o autentyczne dokumenty, fakty, relacje, ukazuje w niej autor niezwykle dramatyczną historię powstania i upadku ruchu religijno-społecznego w północnej Brazylii pod koniec XIX wieku. Książka, napisana niemal suchym stylem, uważana jest za najwyższe osiągnięcie w dotychczasowej twórczości autora.

Książka mówiona w Zbiorach Specjalnych Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej

*Otwórz szeroko oczy i rozejrzyj się
czy ktoś nie potrzebuje trochę twego
czasu, trochę twojej uwagi.
Może jest chory albo niedołączy.
Może starzec, a może dziecko.
Nie pomiń okazji, gdy możesz coś
z siebie ludziom ofiarować
jako człowiek.*

Albert Schweitzer

W każdym społeczeństwie istnieją grupy ludzi chorych, upośledzonych, którzy mają trudności w przystosowaniu się do otaczającego środowiska.

O Dziale Zbiorów Specjalnych Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Białymstoku przy ulicy Dobrej 12 ludzie ci mówią z sympatią *nasza biblioteka*. Niewidomi, inwalidzi wzroku, ludzie niepełnosprawni czytają dużo w porównaniu z czytelnikami.

kiem widzącym. Z księgozbioru biblioteki liczącego 1637 tytułów korzysta 125 osób.

Sluchają *książek mówionych*, czyli nagrywanych na kasety magnetofonowe, przy pracy chalupniczej, w chwilach wolnych, w trakcie prac domowych.

W Dziale Zbiorów Specjalnych - jedynej placówce tego rodzaju na terenie naszego województwa - czytelnicy mogą wypożyczyć literaturę jaką lubią - czy to powieść obyczajową, czy też poradnik jak pozbyć się stresów, lub kasetę z bieżącymi wiadomościami (*Gazeta Wyborcza*). Książki są dla nich źródłem wiadomości, formą relaksu, wypełnieniem czasu dla tych, którzy zostali pozbawieni pracy.

Wśród form wypożyczeń stosowana jest rezerwacja telefoniczna, zamawianie książek przy wypożyczaniu oraz dowożenie nowości osobom samotnym lub mającym kłopoty z poruszaniem się.

Każdemu czytelnikowi, korzystającemu ze zbiorów należy poświęcić wiele czasu w trakcie odwiedzania tej specyficznej biblioteki. Chętnie dzielą się oni wrażeniami z przeczytanej lektury, mówią o swoich ulubionych autorach, zwracają uwagę na to, co w najbliższym czasie chcieliby przesłuchać. Szczególnie ludzie samotni zwierają się ze swoich kłopotów, opowiadają o ważnych wydarzeniach w domu, potrzebują, by ich ktoś wysłuchał, doradził, podtrzymał na duchu. Takie rozmowy są niezwykle potrzebne, mają charakter terapeutyczny, rozładowują wewnętrzne napięcia, dają poczucie akceptacji, zrozumienia. Właściwy dobór książek jest dla tych czytelników niezmiernie ważny. Dla większości z nich lektura powinna być interesująca, relaksująca, *powinna się dobrze kończyć*. Ważną rolę przy wyborze odgrywają czytający powieść lektorzy. Czytelnicy chcą wiedzieć czy ich nową książkę będzie czytał aktor, którego głos i sposób prezentacji tekstu lubią.

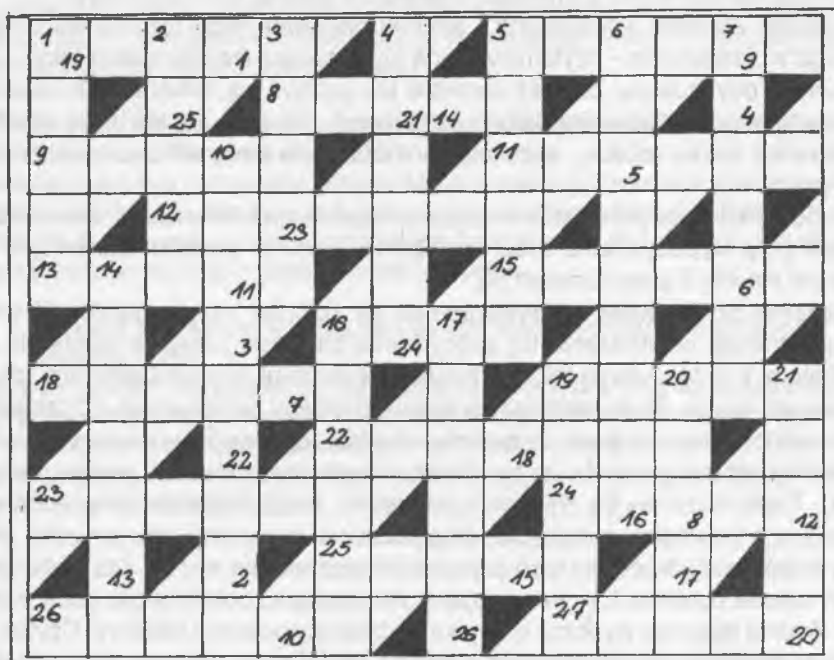
Obok wypożyczania i rozwożenia *książki mówionej* Dział Zbiorów Specjalnych prowadził pracę kulturalno-oświatową we współpracy z białostockim okręgiem PZN. Odbывały się spotkania, na których dyskutowano o literaturze, problemach niepełnosprawnych; spotkania z ciekawymi ludźmi, imprezy okolicznościowe. Przez pewien czas działalność była zawieszona ze względu na zamknięcie klubu, ale obecnie nowy lokal umożliwi organizację imprez i spotkań towarzyskich osób niepełnosprawnych.

Wszystkich lubiących literaturę, lecz z powodu ułomności nie mogących korzystać z książki czarnodrukowej, biblioteka zaprasza do korzystania ze zbiorów w nowym obszerniejszym i położonym na parterze lokalu przy ulicy Podleśnej 9. Mamy nadzieję, że nawet najwybredniejszy czytelnik nie wyjdzie z biblioteki bez książki, którą warto przeczytać.

Ewa Jarmołowicz

Krzyżówka z hasłem

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu uszeregowane od 1 do 26 utworzą rozwiązanie - przysłowie.



Poziomo: 1.pierwiastek chemiczny, 5.czołówka , straż przednia, 8.wzajemny stosunek w stanie biernym żuchwy do szczęki górnej, 9.krewniak żyrafy, 11.pochutnik, 12.ze stolicą w Salisbury, 13.przędza jedwabna, luźno skrecona z kilku nitek greży, 15.odwadnianie gruntów podmokłych, 16.materiał do krycia dachów, 18.niedołęga, niezdara, ciamajda, 19.rodzaj mazaka, flamastra, 22.mebel do siedzenia bez oparcia, 23.prowadzi drużynę podczas meczu, 24.języna, 25.malowidło ,portret, 26. tytuł władców starożytnego Egiptu, 27.aktor grający rolę kochanka.

Pionowo: 1.wyrabia zręczność i hartuje ciało, 2.port nad Tygrysem, 3.broń drzewcowa, odmiana włócznie lub piki, 4.ozdobna roślina trwała o kwiatach dzwonkowatych, 5.biała broń, 6.miasto na Litwie ,nad rzeką Niewiażą, 7.wierzchni ubiór męski, modny w okresie Sejmu Czteroletniego, 10.łacińska nazwa Pomorza, 14.reorganizacja, przebudowa, 16.opiekun, kurator, 17.gwarowo zarobek, wypłata pobrana za pracę,19.nie poezja, 20.uczta obrzędowa ku czci zmarłego, 21.najmniejsza porcja, o jaką może ulec zmianie dana wielkość fizyczna określonego układu.

WUPE

Rozwiązanie krzyżówki (wystarczy podać hasło) prosimy nadsyłać na adres Redakcji do 25 października. Za trafne rozwiązania Redakcja przyzna nagrody książkowe.

Prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z nr7 "Styku" brzmi: *Nie wierz w dobroć wilczego serca.*

Nagrody wylosowali: Tadeusz Jarząbski, Zofia Konracka i Eugeniusz Tomczyk z Białegostoku. Po odbiór nagród zapraszamy do naszej Redakcji.

EVEREST

OFERUJEMY WSZYSTKO
CO NIEZBĘDNE W TWOIM
BIURZE, BANKU, URZĘDZIE

elektroniczny sprzęt biurowy

teleksy Simens
telefaxy Canon
kopiarki Canon
maszyny do pisania AEG Olympia
kalkulatory
materiały eksploatacyjne

meble biurowe

krzesła i fotele
meble pod sprzęt komputerowy
system mebli EVERLINE
pełne zestawy gabinetowe
galanteria biurowa

**MIEDZYNARODOWY
TURNIEJ TAŃCA TOWARZYSKIEGO
V PODLASKA JESIEŃ TANECZNA
2 - 4 PAŹDZIERNIKA 1992 r.**

Białystok - Hala Włókniarza

2 października - godz. 11.00-12.30

Koncert Formacji VICTORIA z Sewastopola;

Pokaz Dziecięcych Par Tanecznych z woj. białostockiego.

Łapy

2 października - Turniej Indywidualny

Mońki

3 października - Turniej Drużynowy

Białystok - KONCERT GALOWY

4 października - godz. 16.00 - Hala "Włókniarz"

I część

Pokaz Formacji Victoria z Sewastopola - układ tańców standardowych

Pary Klasy S - pokaz tańców standardowych

Pary Klasy A - pokaz tańców latynoamerykańskich

Pokaz Formacji Victoria z Sewastopola - układ tańców latynoamerykańskich

II część

Występ Formacji Victoria z Sewastopola

Prezentacja Laureatów 1,2,3 miejsca w Turnieju Indywidualnym w stylach - pary klasy

S i pary klasy A

Prezentacja Laureatów 1,2,3, miejsca w Turnieju Drużynowym

Pokaz Formacji Victoria z Sewastopola

Oprawa muzyczna Koncertu Galowego - BIG WARSAW BAND pod kierownictwem

Stanisława Fiałkowskiego